

Michał Marcin Janocha, III. Badanie duchów badaniem ich *prosopon*, siebie samego poza osądem, Jezus osoba oraz inne i to, co nie to samo, i to samo, i ani jedno z perspektywy Parmenidesa z Elei, 2017.

Inne rozumienie zachęty św. Jana ewangelisty do badania duchów, choć nie tak odległe od omawianego przez nas, można spotkać w Łk 12,54-59: ἔλεγε δὲ καὶ τοῖς ὄχλοις· ὅταν ἴδητε τὴν νεφέλην ἀνατέλλουσαν ἀπὸ δυσμῶν, εὐθέως λέγετε, ὄμβρος ἔρχεται, καὶ γίνεται οὕτω· καὶ ὅταν νότον πνέοντα, λέγετε ὅτι καύσων ἔσται, καὶ γίνεται. ὑποκριταί, τὸ πρόσωπον τοῦ οὐρανοῦ καὶ τῆς γῆς οἴδατε δοκιμάζειν, τὸν δὲ καιρὸν τοῦτον πῶς οὐ δοκιμάζετε (*dokimadzete*); „Mówił zaś i tłumom: Gdy ujrzycie chmurę podnoszącą się od zachodów (gen. plur. od δυσμή), zaraz mówicie, deszcz idzie, i staje się tak; a gdy wiatr wieje południowy, mówicie, że będzie upał, i staje się tak. Hipokrycy, *prosopon* nieba i ziemi wiecie (jak) badać, zaś *kairosu* tego w szczególny sposób (jakoś – przyp. red.) nie badacie?”.

Niektórzy przyjmują, że *prosopon* (πρόσωπον) pochodzi od „pros” (oznaczającego m.in. „do”, „ku”, „na”, „przeciwko”) oraz „ops” („oko”, „twarz”, por. NAS Exhaustive Concordance). Z *prosopon* (πρόσωπον) jest tutaj tak, że to słowo może oznaczać wygląd, twarz, maskę, osobę, osobę dramatu, spojrzenie, reprezentanta. Spośród chrześcijan i niechrześcijan wyłaniają się twierdzenia, że nie ma czegoś takiego jak osobowe pojęcie Boga w Nowym Testamencie. Tutaj jednak widzimy, że to pojęcie występuje jako *prosopon* (πρόσωπον) nieba i ziemi. Problem jest raczej w tym, jak to *prosopon* tłumaczyć, biorąc pod uwagę właściwy kontekst, bo jak rozumieć wtedy właśnie cytowaną „osobę nieba i ziemi”, którą badają hipokrycy? Kto jest tą osobą „nieba i ziemi”? Tutaj może być nią Syn Boga Jezus Chrystus, a przez Niego tymi osobami nieba i ziemi możemy być my. Bo w *prosopie* są niebo i ziemia. O ile tutaj, w Łk 12,54-59, moglibyśmy dostrzec sens takiego tłumaczenia, to jednak w różny sposób *prosopon* (πρόσωπον) w NT jest tłumaczone.

Jeśli jednak τὸ πρόσωπόν το *prosopon* w jednym z fragmentów przetłumaczymy jak w Biblii Tysiąclecia – jako twarz, np. w Mt 6, 17, to umycie tej twarzy i namaszczenie głowy miałyby być wzorcowym sposobem poszczenia. Zatem według tego tłumaczenia „umyc twarz” oznacza umyc to, co przybiera znamiona maskowania, takiego sposobu maskowania, jaki mieliśmy przy „*prosopon* nieba i ziemi”, aby przyjąć postawę poszczącej jednostki. Biblia Tysiąclecia w tym miejscu proponuje podejście jednowymiarowe do sprawy postu, no chyba że pojęcie twarzy tutaj nie jest dla tłumaczy BT czymś, co ma całkowicie biologiczno-genetyczny wymiar.

W tym kontekście możemy postawić inne pytanie: co znaczy umyc *prosopon*, czyli osobę, i namaścić głowę, by zacząć pościć? Umycie osoby ma pewien związek z kenozą, czyli ogołoceniem

Jezusa Chrystusa. Kenoza Jezusa Chrystusa i np. ubóstwo to sfery idące znacznie głębiej niż samo pojęcie *prosopy* w sensie masko-twarzo-osoby. Tak możemy przyjąć, patrząc na to z perspektywy *prosopon* nieba i ziemi i hipokrytów, u których niebadany jest *kairos* (*kairon ... u dokimadzete καιρὸν ... οὐ δοκιμάζετε*) – oni raczej (hipokryci) *prosopon* nieba i ziemi wiedzą (jak) badać, wiedzą w sensie *oidate* (*οἴδατε*) i badać w sensie *dokimadzein* (*δοκιμάζειν*), które nas tutaj interesuje z powodu badania duchów. Badanie w sensie *dokimadzo* pojawia się zatem na poziomie *οἴδατε*, czyli idei, na poziomie ejdetycznym. Ale tym, co nie jest badane przez hipokrytów, jest *kairos*. I tak jak u hipokrytów niebadany jest *kairos*, w taki sposób istota Boga nie ogranicza się do *prosopy*, czyli osoby. *Kairos jest tutaj figurą rozszerzającą* patrzenie na Boga przez pryzmat osoby. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że pojęcie osoby, np. Boga, nie zostaje tu zanegowane, ono jest, ale ponadto pojawia się *kairos*, który nie ma charakteru osobowego w sensie takim, że *prosopa* tutaj nie jest zredukowana do pojęcia *kairos*. *Prosopa i kairos* są tu jak dwa różne, ale polifonizujące ze sobą nie tematy, lecz dźwięki. Mówi się, że ostatni będą pierwszymi. Co jednak z tymi w środku? „Tam gdzie dwóch, trzech zbiera się w imię moje, tam ja jestem pośród nich”. „Pośród” jest owym *kairosem*, którego hipokryci nie badają.

Jeśli zatem jakiś duch, będąc hipokrytą, nie bada i nie otwiera się jeszcze bardziej na Boga, nie oznacza to, że tkwi on po uszy w kłamstwie. Trzeba mieć czyste serce, aby Boga oglądać.

Kenozę, czyli ogołocenie, można dostrzegać na czyjejś twarzy, ale nie da się ograniczyć kenozy jedynie do wymiaru biologicznego. Umycie osoby w Nowym Testamencie w omawianym fragmencie nie oznacza jednak jej rozmycia. Umycie tego, co maskuje, co w pewnym sensie jest umyciem tego, co powierzchowne, bardziej jako wysprzątanie mieszkania czy pokoju, w którym się mieszka, umycie podłóg, wytrzepanie dywanów, zadbanie o czyste zasłony czy firanki, umycie tego, co na wierzchu nas, czyli biologicznego ciała (do przypowieści o wysprzętym mieszkaniu będziemy szerzej nawiązywać w dalszej części), i namaszczenie głowy to pewne minimum kwalifikacyjne, które umiłowani chrześcijanie mogą z powodzeniem spełnić, jeśli chcą zacząć pościć według normy danej tutaj przez Nowy Testament.

Sposób mycia osobo-maski, czyli tego, co idzie niejako po tym, co maskuje nas w nas, dane jest w sposobie badania duchów, chodzi o *dokimadzo* (por. *dokimadzete* *δοκιμάζετε*), czyli według innych znaczeń tego słowa o „uznanie”, a nawet „zatwierdzenie” duchom czegoś, „uznanie”, „zatwierdzenie” tego, co się pojawia.

Podczas badania duchów dochodzi zatem kolejny element, badanie duchów, jest badaniem tego, co idzie niejako z powierzchowności, jest badaniem maski, osoby, masko-osoby, tego, co maskuje, *prosopy*, pewnych niedopowiedzeń, ucieczek od ucieczek, rozwarstwień osobo-masek idących każde w inną stronę. liczba ich niezliczona spora spotęgowana wątpliwościami, lub brakiem siły w

doprowadzaniu dwójek trójek, wielości do jedności (albo brak siły w ucieczce od filozofii platońskiej – dlaczego? Bo może się dla niektórych okazać więzieniem, jak monady bez okien, wiążąc gr. *hen*, czyli jedno z innym, nie dając żadnej alternatywy). Filolaos z Krotony, pitagorejczyk, pomyślał monadę jako coś, co niejako z jednej strony otwiera na nieskończoną liczbę opcji, alternatyw, rozwiązań i pomysłów. Tu idzie też o to, w jaki sposób kształtuje się czasoprzestrzeń w nas, w jaki sposób kształtujemy nas w nas, czyli to, co jest w nas maskujące, czyli to, za czym czasem nie przepadamy, a tym jesteśmy. Jak wiele ma człowiek osobo-masek, zakrywających sedno? Ile ma różnych wersji siebie? To pytanie nie jest skierowane tylko do aktorów.

Patrząc na człowieka, nie widać w sposób jednoznaczny jego *prosopy*, czyli osoby. Jego osoba dana jest na sposób zamaskowany. Pojęcie osoby, a dokładniej *prosopy*, może więc być rozumiane jako to, co kształtowane jest przez Drogę i Prawdę i Życie, pozorność, czyli zakrywające swą masko-osobą twarz – Jezusa. A kształtować oznacza zaginać, czyli wysilać się, ale czy w nieskończoność? „Nie będzie płaczu ani trudu już nie będzie”.

W filozofii greckiej wstępuje pewna gama pojęć powiązanych z *prosopą*. *Prosopa* zatem to osoba-masko, Prawda to *alethea* (ἀληθεία, por. λανθάνειν) od *lanthano*, mamy jeszcze słowo *krypto* – skrywać i słowo „kłamać”. Są podzielone zdania, jak tłumaczyć *alethea*. Kłamstwo to *pseudos* (por. ψεύδεα πολλὰ). Słowo *krypto* nie oznacza słowa *alethea*.

W Mt 11,10 czytamy: „Oto ja wysyłam mojego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę” (tłum. Biblia Tysiąclecia). Oryginał, czyli: „Oto ja wysyłam mojego anioła przed Twoją *prosopą* (...)”. „Świat” badania duchów, badania *prosopy*, czyli masko-osoby, jest sferą, w której pojawia się anioł, a więc posłaniec. Czym innym jest pojęcie anioła, a czym innym pojęcie ducha. Opierając się na fragmencie Mt 11,10, niektórzy twierdzą, że anioły nie są duchami. Czy duchy mogą przekazywać jakąś wieść? Bóg jest Duchem i wysyła anioła. Czy Duch może wysłać tylko siebie? Bóg ma też ciało, inaczej ziemia i niebo nie zostałyby połączone przez Jezusa Chrystusa.

Jeszcze ciekawiej jest, gdy czytamy o przemienieniu Jezusa, np. w Mt 17,2 przemienia się *prosopa*, czyli masko-twarzo-osoba – „twarz Jego zajaśniała jak słońce” (tłum. BT). Twarz, czyli *prosopa* nieba i ziemi, czyli zajaśniało to, co jest w pewnym sensie po wierzchu, to, co jest przez hipokrytów niebadane, zajaśniało to, co jest kluczem do poznawania Boga, do badania duchów, zajaśniało to, co jest pewnym minimum podczas poszczenia. Mówiąc inaczej, to, co po wierzchu, to, co dane nie pod maską, a więc nie jaśniej tutaj głębia Boga, ale *prosopa* Boga Jezusa. W horyzoncie głębi Boga widoczne jest to, co tutaj jaśniej. Nasza miłość względem powierzchowności nie jest więc pozbawiona sensu. Twierdzenie „zajaśniała jak słońce” oznacza, że nie jaśniało słońce jako takie, lecz *prosopa*, która w swoim jaśnieniu i blasku przypomina widok słońca bez zachodu i wschodu,

bez żadnej chmury przy tym i bez szukania alternatywy w postaci cienia, by od piekącego słońca odpocząć.

Jak się to ma do badania duchów? Jeśli duchy przybierają jakąkolwiek *prosopę* – bez względu na to czy są czyste, czy nieczyste, bo możemy mówić tutaj np. o Jezusie jako Duchu – mogą jaśnieć. Jezus tutaj się przemienia, czyli *metemorphothe*. Powstaje pytanie: czy duchy inne niż Duch Jezusa albo Duch Święty mogą się odmieniać, czyli robić *meta* w sferze *morfe*? *Metamorfoo* oznacza zmieniać się, przekształcać, zmieniać wygląd, przebrać się. Jest to złożenie od *meta* i *morfo*; *morfoo* – nadać kształt, ukształtować; *meta* – wśród, razem, wspólnie.

Duch nieczysty po wcieleniu, czyli rodząc się jako człowiek, może pokazać masko-osobę całkiem inną niż pokojowo nastawionego Jezusa czy Buddy. Będzie dążył do konfliktów, podziałów, do wojny, gwałtów, przybierając dla zmylenia maskę-twarz łagodnego jagnięcia. W taki sposób może narodzić się Antychryst, mówi się o *prosopie* Piłata (por. Dz 3,13: ἠρνήσασθε κατὰ πρόσωπον Πιλάτου κρίναντος). Jezus nigdy żadnego człowieka nie zabija. Od tego, który jest „anty” względem nauk Chrystusa, a w tym po części Mojżesza, który dał 10 przykazań, pochodzi przyzwolenie rzymskich katolików na karę śmierci. Kara śmierci jest w nastawieniu „anty” względem tego, co nauczał Jezus, i dlatego stanowi składową mowy Antychrysta. Nie znam żadnego chrześcijanina, który głosiłby tezę, że Jezus zabijał ludzi. Na pytanie: czy Jezus zabił człowieka? Ani jeden nie odpowiada, że zabił. Tu chodzi o świadomość tego, co faktycznie tkwi w nauczaniu Jezusa, a czego tam nie ma. Nie da się uzdrowić Kościoła bez postawienia Kościoła na właściwej nauce. Kościół powinien oczyścić się z zapisu o karze śmierci, a treść aprobująca karę śmierci powinna zniknąć z nauczania Kościoła. Chęć zabijania została przejęta ze Starego Testamentu. Aby Kościół nie zatracił swojej właściwej tożsamości, nie powinien zgadzać się na zabijanie, także na karę śmierci. W tym miejscu trzeba odciąć się od przykładów danych w Starym Testamencie, gdzie Bóg jest pokazany jako pogromca ludzi. Tym bogiem nie jest Bóg który jest miłością, lecz bóg wojny. Nie jest to Bóg chrześcijan. Działalność Jezusa to odcięcie się od zabijania potwierdza. W tym też różni się chrześcijaństwo od judaizmu. W ultraortodoksyjnej, czyli w najwłaściwszej wersji, chrześcijanin nie zabija ludzi. Pojawił się głos zakonnika rzymskiego: „my nie jesteśmy wezwani do heroizmu”. Proszę jednak nie mylić kary śmierci z obroną własną. Przeciwnika trzeba skutecznie zniechęcać pokojowymi środkami do tego, aby nawet do głowy mu nie przyszła jakakolwiek agresja względem ludzi. Nie znalazłem jednak fragmentu w NT, który by negował posiadanie najsilniejszej obrony w Kościele, bo obrońcą jak i pocieszycielem jest Parakletos. „Nie ma większej miłości niż ta, gdy ktoś życie swoje daje za przyjaciół swoich”. I tak powinna być skonstruowana prewencja. Znamy przypadki w chrześcijaństwie, gdzie ofiarowanie swojego życia za daną osobę przyczynia się do uzdrowienia i polepszenia stanu tej osoby. Czasem

kończy się to śmiercią, czasem ofiarodawca pozostaje przy życiu tu, na ziemi. Przez choroby ludzkość może się wydoskonalić w miłości, ofiarując swoje życie za innych. Tak uczynił np. Jezus. I przez chorobę przychodzi zachęta do tego, by człowiek osiągnął kolejne wtajemniczenie w Jego naukę.

Trzeba też od razu sprostować innego ducha, który mówi, że Jezus był buddystą. Jest jeden fragment w NT, który temu przeczy. Buddyści dbają o każdą istotę żyjącą. Jezus doprowadza do tego, że drzewko figowe usycha, z tego też powodu nie mógł być buddystą. Albo fragment w NT mówiący o tym nie jest autentyczny, albo po tym przypadku z drzewkiem figowym Jezus przyjmuje schronienie w buddyzmie.

Całkiem inne niż Antychrysta jest oglądanie *prosopy* maski, czyli osoby Ojca. Jeśli trzymamy się tego, że *prosopon* jest maską, pewnym pozorem, to w tym pojęciu *prosopy* jako maski otwiera się inna sfera w poznawaniu. Jezus Bóg mówi, że jest Prawdą, chodzi o słowo *aletha*, czyli nieskrytość. Bóg zasłania się maską, czyli *prosopoq*. Bóg, mimo że jest zasłonięty na sposób *prosopy*, nie kłamie. Fakt przybrania *prosopy* nie powoduje tego, że od Boga pochodzi kłamstwo. Spójrzmy na Mt 18,10: „Strzeżcie się, abyście nie gardzili żadnym z tych małych. Albowiem powiadam wam: aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze ojca mego, które jest w niebiosach (liczba mnoga tu jest)”. *Prosopa* jest w niebie, jest to *prosopa* miłosiernego Ojca, a nie katującego ludzi wojnami, plagami, terroryzmem i antyterroryzmem Antychrysta. Pewne oblicze, ale i zamaskowanie, którego właściwe odczytanie otwiera ścieżkę wąską. Ojciec zabłąkanej owieczki szuka. Np. w Mt 18,10 mamy o widzeniu *prosopy* Ojca βλέπουσι τὸ πρόσωπον τοῦ πατρός. Tutaj Jezus widzi *to prosopon*, spogląda, czyli βλέπουσι *blepousi*, ale w innym fragmencie już na to się nie ogląda, bo mamy *ou blepousi*, czyli *ou*, czyli nie. W pierwszym przypadku chodzi o Ojca – *patros*, w drugim o człowieka. I widzimy tu, że słowo *prosopon* nie jest stosowane jedynie do Boga, ale poza Piłatem też do ludzi (Mt 22, 16): *ou blepeis eis prosopon anthronon* (οὐ γὰρ βλέπετε εἰς πρόσωπον ἀνθρώπων). Jezus nie ogląda się na *prosopon* ludzi, nie na osobę, która może być pewną maską chroniącą przed prawdą, tak jak przed deszczem chroni parasol. Nie ogląda się w sensie *blepeis* na ludzką maskę, na pozory, które człowiek, czyli duch, też może przejawiać.

W Mt 26,39 upada Jezus według Biblii Tysiąclecia na twarz, modląc się w Getsemani. Upada na *prosopę*, twarz, czyli maskę, czyli osobę. Upada na to, co jest pewnym minimum kwalifikacyjnym poszczenia, na to, co jest otwarciem na inność Boga, której hipokrycy nie badają, o czym informuje nas figura omawianego wcześniej kairosu: ἔπεσεν ἐπὶ πρόσωπον αὐτοῦ προσευχόμενος. Różniej dochodzi do oplucia *prosopon* Jezusa Mt 26, 67 (por. Mk 14,65, Mt 26,67).

Jeszcze coś innego czytamy w 1 Cor 13,12: „teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno, wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz” (tłum. Biblia Tysiąclecia). πρόσωπον πρὸς πρόσωπον (*prosopon*

pros prosopon). Chodzi o stwierdzenie *prosopon pros prosopon* – nawiązuje do sposobu definiowania znanego z filozofii. Platon pod wpływem Sokratesa czy Parmenidesa mówi w jednym ze swoich dialogów: *ousia ontos ousa*, czyli nie coś (bo coś to jest *ho ti* Melissosa), ale istota istotnie istniejąca. Tak tłumaczy to Wytwicki, tłumacz *Dialogów* Platona na język polski. Podczas opisywania świata rozróżnił pewne cechy, nazwijmy to, jakiegoś x, które przynależą do x w sposób stały, czyli istotny, i niestały. Jeśli koniowi, o którym pisaliśmy na początku, zaczyna śnić się koń, oznacza to, że koń prawie rozpoznał siebie, swoją istotę. Gdy koń zobaczy siebie samego poza stanem snu, poza efektem lustra, wtedy pozna samego siebie. Problem u Greków był z poszukaniem istoty „jestem” przy opisywaniu kosmosu, czyli według niektórych chodziło tu o odnalezienie istoty bycia, ale dla osób-*prosopo*-masek idących za dokładniejszym odczytywaniem Greków chodziło o rozszyfrowanie takich słówek jak: „jestem”, „być”, „będący”, które przynależą do słownika opisującego „jestem”. W platońskiej formule *ousia ontos ousa* dwa ostatnie słowa, czyli *ontos ousa*, pochodzą od słówka *eimi* czyli *jestem*. Bóg mówi o sobie „Jestem który Jestem”, a więc podaje koniowi sposób na poznanie nie tylko swojej własnej istoty. Innymi słowy, pomyśleć słowo „jestem” jest łatwo, zwłaszcza że człowiek potrafi myśleć o wielu rzeczach jednocześnie, jak jest na przykład w kontrapunkcie muzycznym w kantatach Bacha czy u Antonio Vivaldiego, ale spotkać tylko „Jestem”, który do Ciebie mówi o sobie, że „jestem”, to jest właśnie to, czego szuka *Hymn o miłości*, czyli spotkanie *prosopon pros prosopon*. πρόσωπον πρὸς πρόσωπον. Na takie spotkanie zaproszony jest każdy, jest ono powszechne. W tym spotkaniu nie jest wyakcentowana *prosopa* czegoś, np. człowieka, ale *prosopa* jako *prosopa*. Poznanie przez samo poznanie, które dzieje się poza lustrem „poznam tak jak zostałem poznany”, jest poznaniem gnostycznym, bo mamy πρόσωπον πρὸς πρόσωπον ἄρτι (*ginosko*) γινώσκω. Poznanie przez samo poznanie, czyli *prosopon pros prosopon* – w tej formule duchy mogą powrócić do swojego pierwowzoru, czyli każdy z nich do swojej istoty. Zło może mieć swoją istotę, ale istota zła nie jest pierwowzorem dla zła według chrześcijaństwa. O bracie duchu, jeśli nie wiesz, kim jesteś, jeśli w Twojej świadomości pojawią się wahania, które Cię niszczą, sprawy, które Cię przerastają, pogubiłeś się we wszystkim, żona Cię opuściła, mąż Cię pobił, masz zbyt dużo obowiązków na głowie, czujesz się zmęczony, zmarł ktoś bliski, masz dosyć wszystkiego, masz dosyć ludzi, jesteś załamany jesteś w więzieniu, nie masz co jeść, nie masz kasy i w co się ubrać na imprezę albo zostało Ci trzy dni życia, pamiętaj: Bóg ma Twój pierwowzór Twojej *prosopon*, On zna Twoje imię, po imieniu może Cię zrekonstruować, jeśli mu na to pozwolisz, zabezpiecza Twój los teraz. Bo „Jestem który Jestem” jest teraz. Będziemy się jeszcze śmiać i smutku, żałoby już nie będzie – czytamy w Apokalipsie, ale wiedz, że zadatek tego rajskiego stanu dany jest nam, żyjącym, tutaj, teraz żyjącym na ziemi, w kosmosie – πρόσωπον πρὸς πρόσωπον ἄρτι γινώσκω.

W Apokalipsie *prosopa* nie jest *prosopa* czegoś, czyli nieba i ziemi, albo kogoś, czyli Jezusa. Jest to

prosopon „jak człowieka”, czyli coś, co od właściwej kwalifikacji masko-osoby odchodzi. Ap 4,7: ἔχων τὸ πρόσωπον ὡς ἀνθρώπου „mające twarz jak ludzką”. „Mówią one Świąty, Świąty, Świąty” (por. Ap. 22,4; 2 Tes 1,9).

W 2 Kor 2,10: ὑμᾶς ἐν προσώπῳ Χριστοῦ – „Uczyniłem to dla was w osobie-masce Chrystusa”. Jeśli Jezus posiada maskę, to można powiedzieć, że pojęcie osoby Boga nie jest pojęciem wyjaśniającym całkowicie wszystko, to tak, jakby Bóg funkcjonował także jako pozaosobowy Bóg. Mówiąc, że Bóg jest osobą, nie mówimy o Bogu wszystkiego. Jeśli ktoś nie uznaje pojęcia osoby Boga w NT, to nie błędzi, tak jak nie błędzi ten, który osobę uznaje. Tutaj otwiera się pozaosobowy sposób poznawania Boga. Por. 2 Kor 4, 6: θεοῦ ἐν προσώπῳ Ἰησοῦ Χριστοῦ „Boga w osobie Jezusa Chrystusa” oraz Hebr 9,24: ἐμφανισθῆναι τῷ προσώπῳ τοῦ θεοῦ.

Dopuszczając karę śmierci, Kościół rzymskokatolicki staje się pochlebcą Rzymian. To, że jest on katolicki, jest istotne w tym sensie, że dzieląc pragnienie zabijania, staje się on siłą śmiertelnością mającą zapędy idące w każdą stronę świata. Z punktu widzenia aprobowanej kary śmierci stają się oni wojownikami rzymskimi przebranymi w sutanny, realnymi wojownikami z realnym mieczem w ręku.

Jeśli *prosopon* (πρόσωπον) tłumaczymy tu jako osobę, to blisko nam do personalizmu. Jeśli *prosopon* wyjaśnimy tu jako coś, co maskuje, to personalizm zatrzymywałby się w tych obszarach, gdzie funkcjonuje maska, czyli warstwa, do której personalizm dochodzi, ale jej nie wyjaśni, gdyż bazowo nastawiony jest do zasłaniania. Prawdą, czyli *alethea*, jest Jezus, osoba-maska-*prosopon*.

W nauce KKK zostały podane warunki przemilczenia prawdy. Jedną z wielu spraw przemilczanych w KKK jest pochodzenie Ducha Świętego. W Polsce jedynym, który podjął rzeczową rozmowę, był (jest) pewien karmelita z Czernej w Polsce, czyli zakonnik Kościoła rzymskokatolickiego. On przyznał mi rację, że jeśli chodzi o samą wykładnię Pisma Świętego, patrząc na oryginał, a więc tekst starogrecki, to rację co do pochodzenia Ducha Świętego ma Kościół prawosławny, czyli że „od Ojca pochodzi”, a nie, że „od Ojca i Syna”. Na moje pytanie, dlaczego nie powiedzą tego ludowi rzymskokatolickiemu, stwierdził, że jest to kłopotliwe, że to właściwie ludzi nie interesuje. Jeśli za tym przemilczeniem Prawdy, czyli Jezusa, stoi tak pojęty i zasłaniający prawdę personalizm, to czy właściwe efekty wychowawcze on przyniesie? Szkoda, że w tym miejscu zmysł nieomyślności papieża nie zadziałał. W sprawach wychowania i wiary jest on nieomyślny. Gdzie ta nieomyślność, skoro nie dostrzegł tego, że kara śmierci jest wbrew przykazaniu „nie zabijaj” i w tym przykazaniu nie ma wyjątków? Pojawiają się w internecie wyjaśnienia rzymskich katolików odnośnie do kary śmierci, że jest to zgodne z pewnym mordem, który miał miejsce w Starym Testamencie i który był zgodny z wolą Boga. Mogło to być zgodne z wolą boga wojny i śmierci, ale nie z wolą miłującego i miłosiernego Boga. Nauka Kościoła rzymskokatolickiego w tym punkcie co

do kary śmierci zbyt przesiąkła nauką pochodzącą ze Starego Testamentu. Jest jedyny znany przeze mnie przypadek, w którym Jezus doprowadza do uschnięcia rośliny, nie znajduję w Dobrej Nowinie, czyli w Ewangelii, miejsca, które opisywałyby sytuację, w której Jezus zabija człowieka. Jeśli kiedyś za karą śmierci były osoby uznane przez Kościół za święte, to wygląda na to, że o świętości życia nie świadczy nieomylność człowieka. No, nieomylność i świętość nie muszą iść w parze. Gdyby od początku wyznawcy Jezusa kładli nacisk także na „nie zabijaj”, i żyli zgodnie także z „nie zabijaj”, to do pewnej liczby mordów by nie doszło (wyprawy krzyżowe, bałkański Oświęcim). Kara śmierci nie naprawiła społeczeństwa, ale wniosła w społeczeństwo element strachu, prowadząc do tyranii. Legalne wyroki fałszowane, a świadkowie fałszywi przy mniejszych sprawach za flaszkę kupieni, zaś ludzkie życie – jak mówią niektórzy polscy górale – to koszt 30 000. Gdyby Hitler zamysł co do czystości rasy, czyli czystości więzów krwi, rasowych psów, w pełni zrealizował, to i tak sama czystość rasy niemieckiej nie zapewniłaby narodowi niemieckiemu całkowitej, nieomyślnej, mitycznej wyższości nad innymi, gdyż Hitler przegrał II wojnę światową. Rezygnacja z kary śmierci nie ma jednak osłabić obrotności kraju, „obronności” związku wyznaniowego, wręcz przeciwnie, ma ją wzmocnić. Chodzi tu o jakościowy przeskok od Jamesa Bonda w kierunku, w którym ci, co od pokoleń są wojownikami, możliwości takiej nie chcą widzieć. Jeden z byłych komandosów z Lublińca powiedział, że najlepiej jest wtedy, gdy nikogo się nie zabija. Dzisiaj ginie wróg, jutro możesz to być ty.

Innym przemilczeniem jest stwierdzenie pewnego polskiego jezuita, że Kościół prawosławny (nie chodzi tu o grekokatolików) to chrześcijaństwo, podczas gdy oni są Kościołem POWSZECHNYM, czyli KATOLICKIM, ale nie rzymskokatolickim. Mają to zapisane w *Wierzę w Boga*, którą to modlitwę częściowo podziela Kościół rzymskokatolicki.

Tych przemilczeń jest dużo więcej, ale chciałbym tu nawiązać jeszcze do jednego sporego przemilczenia na linii kościół–władza, a dotyczy ono tłumaczenia z pozorów nieszkodliwego słowa *exusia* (ἐξουσία) i tego, co – jak sądzą niektórzy, że Jezus powiedział: „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”. (tłum. Biblia Tysiąclecia dalej BT, Mt 5, 17). W oryginale brzmi tak: μὴ νομίσητε ὅτι ἦλθον καταλῦσαι τὸν νόμον ἢ τοὺς προφῆτας· οὐκ ἦλθον καταλῦσαι, ἀλλὰ πληρῶσαι. Chodzi mi tu o fragment: „Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”, czyli *ouk elthon katalysai, alla plerosai* οὐκ ἦλθον καταλῦσαι, ἀλλὰ πληρῶσαι i słowo *plerosai* (πληρῶσαι), czyli w BT „wypełnić”. Tłumaczenie BT sugeruje, że Jezus przyszedł prawo wypełnić w tym sensie, że każdy przepis prawny podany bez względu na to, co głosi władza ustawodawcza, czy biskupi, powinien przez obywatela, chrześcijanina zostać posłusznie, czyli bez szemrania i sprzeciwu, „wypełniony”. I takiego posłuszeństwa poszukuje Watykan wśród swoich wiernych na całym świecie. Jednym z pierwszych zakonów w denominacji

katolicko-rzymskiej byli benedyktyni. W regule św. Benedykta wzorcowe jest posłuszeństwo natychmiastowe, sporo tam o tym. Chyba każdy w Polsce wie, że nie ze wszystkim, co robi w Polsce tzw. władza KRK czy inna, Polak się zgadza. Gdyby jednak Jezus wszystko, co prawo nakazywało, „wypełniał” w powyższym sensie, to sprawa zamknięta. Niestety Jezus, mając prawne zalecenie co do cudzołożnic, aby je kamienować, z tego prawa nie korzysta i przed karą śmierci cudzołożnicę ratuje, i prawo szabatowe też naruszył. Jak więc mógł Jezus przyjść, aby prawo, jak sędzi BT, „wypełnić”? Jeśli wypełnić, to z zapisami odnośnie do przekroczeń, za które groziła kara śmierci w Starym Testamencie, też powinien się zgodzić. Przecież tu jest jawna sprzeczność. Jakie jest tutaj wypełnienie prawa przez Jezusa, nie ma tego. Słowo *plerosai* (πληρῶσαι) pochodzi od *plero* (πληρόω) i może oznaczać „wypełnić”, jak chce BT, ale także np. „zapłodnić”, „uzupełnić”, „dopełnić”. Dlatego proponuję, aby rozważaną część tłumaczyć tak: „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale uzupełnić”. Wtedy lepiej widoczne jest to, że postępowanie Jezusa nie wynika z posłuszeństwa wobec prawa prawa do zabijania, czyli *nomosu*, ale z zasłuchania się w głos Ojca. Prawo znane ze Starego Testamentu nie było prawem doskonałym. Na czym polega tutaj sąd Jezusa nad człowiekiem czy prawem (*nomosem*)? Na tym, że nie pisze on pozwu przeciw cudzołożnej, nie szuka świadków, prawników i sędziów czy dowodów. Rozprawa nie ciągnie się latami. Trzyma się Dekalogu i przykazania, czyli prawa *nomosu* „nie zabijaj”, i zalecenia „nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali”. Problem jest jeszcze taki, że w powyższym tłumaczeniu BT bardziej widoczne są wpływy kultury żydowskiej niż chrześcijańskiej. Natanek doszukuje się masonów we władzy Kościoła katolickiego, ja doszukuję się tutaj, w tym tłumaczeniu BT, zbyt dużej ingerencji kultury żydowskiej na kulturę chrześcijańską. Spotkania żydowskiej mniejszości z opactwem benedyktynów w Polsce są znane. Jezus prawa nie wypełnił, ale je uzupełnił – w jaki sposób? Stając poza prawem w sensie *nomos*, zawieszając działanie prawa. Prawo nie jest więc tu rodzajem świętości, którego sprawiedliwe przestrzeganie gwarantuje człowiekowi osiągnięcie prawdy i zapewni pokój w duchu i na ziemi. Tutaj Jezus nie okazuje się ustawodawcą zakazującym stosowanie kary śmierci. Jezus nie jest prawnikiem. Uzupełnienie prawa polega u Jezusa w przypadku chęci kamieniowania Marii Magdaleny na jego zniesieniu, powstrzymaniu. Bo Sąd Jezusa nad światem polega na przywróceniu mocy daleko przewyższającej to, co zapewniają układy typu państwo w państwie, etyczno-polityczno-państwowo-religijno-prawne, patriotyczno-militarne. Zniesienie prawa i postawienie akcentu na prawdziwym Bogu, który jest Miłością, oraz na odkłamanym Jezusie i ciągle fałszowanym pojęciu Ojca w Duchu Świętym, jest w tym przypadku według Nowego Testamentu drogą do osiągnięcia pokoju i spokoju między innowiercami radości, dobroci, szczerości, prawdomówności i sprawiedliwości, która z ziemi, czyli z prawa nie pochodzi, sprawiedliwości, która nie jest kategorią etyczno-prawną.

Co do słowa *exusia* ἐξουσία to wygląda to tak.

Mt 10,1 (por. Łk 4,36): ἔδωκεν αὐτοῖς ἐξουσίαν πνευμάτων ἀκαθάρτων „i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby” (tłum. Biblia Tysiąclecia). ἐξουσία oznacza możność, moc, pozwolenie, siłę, potęgę, urząd, władzę, swobodę. Strong podaje, że ἐξουσία pochodzi od ἔξεστι, oznaczającego „wolno”, „można”, „uchodzi komuś coś” i jest złożeniem z ἐκ i εἶμι. Jeśli tłumaczymy w tym przypadku ἐξουσίαν jako władzę, to wtedy, ponieważ władza kojarzy się też z instytucją, czyli administracją, to działanie względem nieczystych duchów w naszych czasach uzyskuje instytucjonalno-administracyjny charakter i do władzy tak pojętej działanie względem nieczystych duchów jest zarezerwowane w tym przypadku dla właściwych osób Kościoła rzymskokatolickiego, bo Biblia Tysiąclecia jest rzymskokatolicka. Dodatkowo pojawia się twierdzenie, że wczesne chrześcijaństwo, jeszcze za czasów Jezusa, ma strukturę, w której obecna jest logika i kultura pozwoleń, co przechodzi na kulturę obecną, czyli kupujesz działkę za własne pieniądze, ale nie wszystko na tej działce możesz zrobić. I taki stan uważa się za właściwy. Jest dobrze, nie róbmy z tego problemu, bo ludzie się dowiedzą i na naszym rzemiośle nie zarobimy. Nie da się normalnie pracować, trzeba mieć certyfikaty, setki pozwoleń, które bywają drogą wyłudzenia od ludzi funduszy i czasu. Nie twierdzę, że Kościół rzymskokatolicki ma tak ogromny wpływ na kulturę – i to tylko i wyłącznie jego zasługa – bo w obecnych czasach, kiedy ludzie potrafią czytać, ma znikomy, ale są pewnego rodzaju szkieletowe zachowania, które Kościół rzymskokatolicki chcąc nie chcąc w kulturę pompuje. Do świadomości ludzi wkłada strukturę władzy i pozwoleń, która z punktu widzenia analizowanego problemu jest totalną iluzją, tak jak król jest nagi. Czy Kościół rzymskokatolicki kiedykolwiek odważy się na tłumaczenie ἐξουσίαν w sensie „swobody”. A może właśnie Jezus dał im wolną rękę, swobodę działania, trochę tak, jakby chciał ich tą swobodą obdarzyć i uzdrowić z wszelkiego lęku przed Bogiem i z lęku przed śmiercią, zwłaszcza z ręki stojących przed człowiekiem maskujących się katów bądź żołnierzy, bądź przyjaciół, z którymi przez lata z jednego stołu chleb jadłeś. Bo jak można się lękać KOGOŚĆ, KTO JEST MIŁOSIERNY, kogoś, kto jest Miłością. Lęk jest paralizatorem. I ta swoboda działania, której Kościół rzymskokatolicki piekielnie się boi, jest zgodna z naturą Ducha Świętego, który – jak mówi Mądra Księża – wieje tam, gdzie chce. Kościół rzymskokatolicki, patrząc przez pryzmat tego tłumaczenia, odszedł od swobody, którą daje Duch Święty. Obawia się dwóch pewnych obszarów życia: kontemplacyjno-pustelniczego i ruchów charyzmatycznych, bo w tych obszarach najtrudniej człowieka kontrolować, przecież pustelnicy to anarchiści, tak jak Bóg jest *anarchon*, czyli bez początku, bez władzy, a dokładniej – bez arche. I tę sferę *anarchon*, czyli bez władzy, bez początku, opisuje Parmenides z Elei, filozof żyjący i działający sporo lat przed Jezusem z Nazaretu. Tłumaczenie ἐξουσίαν jako autorytetu jest pomysłem dla władzy, ma budować państwo wyznaniowe. Opierając coś na autorytecie, wracamy

do plemiennych relacji, gdzie określona grupa osób walczyła między sobą o władzę nad plemieniem – wychodzi z tego monopolizm. Jaki? Czy nie jest teraz tak, że banki są w posiadaniu rodzin bankierów od lat. Wzmacnianie rodowej, zawodowej świadomości (lekarze mają swoje zawody sportowe) zwiększenia władzy przez rody, to powrót do kastowego społeczeństwa. Twój tata był księdzem, ty też nim zostaniesz nikt inny, to zmierza do nacjonalizmu, jest formą wojny z innymi rodami i jest formą dyskryminacji. Budda też czemuś podobnemu się sprzeciwiał. W szkolnictwie wyznaniowym, a dokładniej myślę o rzymskokatolickim, spada poziom wykształcenia.

W Mt 21,23 znajduje się kolejna fraszka na temat uzyskiwania pozwoleń. Gdy przyszedł do świątyni i nauczał, przystąpili do Niego arcykapłani i starsi ludu z pytaniem: „Jakim prawem to czynisz” (tłum. Biblia Tysiąclecia). Iluzją jest to, że trzeba mieć np. od Kościoła rzymskokatolickiego pozwolenie na to, co człowiek robi, a co idzie z nieba. Nie chrześcijański jest pomysł wymagający działania tutaj, na ziemi, jakichkolwiek pozwoleń, które dotyczą fundacji czy stowarzyszeń, jeśli działanie dotyczy tego, co idzie z nieba, a nie od ludzi. Pewien kapucyn z Krakowa zabronił mi robienia czegoś nowego, kazał dostosować się do starego, co jest moim zdaniem przeciwko Duchowi Świętemu. Inny wmawiał mi, że człowiek świecki nie może nosić habitu. Innym razem chciałem ogłosić coś, co idzie z nieba, na ambonie, ale proboszcz odesłał mnie po pozwolenie od biskupa. A kancelaria biskupia nie odpisała, gdy wcześniej im o tym pisałem. Tu wolności słowa nie ma, biskup cenzuruje. Czyj jest Kościół: biskupa, tzw. świeckich czy Boga? Czyj jest kościół postawiony na polskiej ziemi: biskupa czy tzw. świeckich? „Kto dał ci swobodę do działania?” – pytają. Kto dał ci pozwolenie? – idąc tokiem Biblii Tysiąclecia. Kto ci pozwolił żyć Duchem Świętym przed chrztem? Na to zgoda innego człowieka niż sam zainteresowany nie jest potrzebna, a sakrament chrztu nie jest jedyną drogą, którą mogą przyjąć efekty chrztu. Nie na tej zasadzie chrzczył Jan. Czy ktoś ci pozwolił oddychać? Napisz do Kościoła rzymskokatolickiego prośbę o pozwolenie na oddychanie. Obyś miał dobre płuca, bo zanim dostaniesz odpowiedź, to śmierć cię zastanie. Jezus ich zapytał: „Skąd pochodzi chrzest Janowy: z nieba czy od ludzi?”.

A najbardziej dziwne tłumaczenie jest w Biblii Tysiąclecia, Mt 28,18: „Dana jest mi wszelka władza w niebie i na ziemi” (μοι πάντα ἐξουσία ἐν οὐρανῷ). A dokładniej: dana mi cała *exusia*. Na podstawie tego twierdzenia Kościół buduje swoją pozycję uprzywilejowaną względem państwa. Wójt polski, na szczęście nie każdy posłuszny jest tej władzy, tej władzy, która siedzibę ma nie tylko w niebie, ale i w Watykanie. „Wszelka władza”, a więc i inne religie, nie mają nic do gadania, bo i tak taka. To jest stwierdzenie powtarzane na misjach, na których Kościół rzymskokatolicki ma coraz mniejsze poparcie. Dana mi cała *exusia* ἐξουσία, która jest na niebie i na ziemi, czyli dana jest mi cała swoboda co do działania w niebie i na ziemi. I mojej swobody – mówi Jezus – nie ogranicza żadna władza ziemską ani niebieską. I ci idący za prawdziwym Jezusem, do takiej

swobody dochodzą. Działaniem przeciw Nowemu Testamentowi są obecne przereklamowane reguły nie tylko dominikanów, franciszkanów, benedyktynów, cystersów, jezuitów w Polsce. Nigdy tak nie było za czasów Jezusa, aby Jezus przyjmował na podstawie granicy wieku – ci do trzydziestego roku życia tak, ci starsi już nie. Nie było też tak, aby poprzedni sposób życia był rozstrzygający przy przyjmowaniu do zakonu czy seminarium. Zdrową zasadę przyjmuje Kościół prawosławny w Polsce, choć w niektórych monasterach górna granica wieku jest podana. Ograniczenia, które idą na człowieka przez koncepcję władzy, państwa, nie są propozycjami od Boga. Oddajcie podatek cesarzowi i więcej do tego zwyczaju nie wracajcie. Budujcie na wartości nieopodatkowanej. Żadnych opat za wodę, ziemię i jedzenie, bo kto stworzył świat: Bóg czy cesarz? Rynek walutowy, podatkowy nie jest odzwierciedleniem stanu rajskiego. W stanie rajskim nie ma podatków, płacenia za cokolwiek. Żaden tu podatek Janowy czy Jezusowy. Aby wszystkim na ziemi było dobrze, trzeba dojść do stanu rajskiego. W stanie rajskim pojawia się zalecenia: aby owocu z drzewa poznania dobra i zła, czyli moralności i prawa, nie jeść. Nie ma tu pracy (uruchamianie prawa jest uruchamianiem oskarżyciela, czyli *kategorona* z Apokalipsy, który dniem i nocą oskarża braci, a został on strącony). W raju opisywanym w Księdze Rodzaju nie ma żadnej władzy, żadnych duchownych prezydentów, żadnych rad, żadnego podatku dla państwa czy kościoła, żadnych rytów, żadnej liturgii, żadnego śpiewania psalmów, żadnych państw, miast papieży, masonerii – są człowiek, wegetarianizm, Bóg. „Jako w niebie tak i na ziemi” oznacza, że możemy zacząć żyć w dwóch rajach w niebie i tu, na ziemi, jeśli zaczniemy odbudowywać rajską strukturę tutaj na ziemi. Będzie wtedy raj ziemski i niebieski, który co do istoty będzie jednym rajem, co do lokalizacji będą one dwa.

Mk 1,22 N-AFS „uczył ich jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w piśmie” – αὐτοὺς ὡς ἐξουσίαν ἔχων καὶ (tłum. Biblia Tysiąclecia). Chodzi o Jezusa. Uczyl ich jak *exusiję* mający. Zatem pomiędzy *exusią* a uczonym w piśmie jest różnica. *Exusia* jest rodzajem swobody, której uczonemu w piśmie brak. Jezus ma taką swobodę w działaniu, że nawet duchom nieczystym „rozkazuje i są mu posłuszne” (tłum. Biblia Tysiąclecia, por. Łk 4,36: ἐξουσίᾳ καὶ δυνάμει). Jezusa nie ogranicza zło, nie zgniewała to, co nieczyste (por. Mk 1,27: καινή κατ' ἐξουσίαν καὶ τοῖς)

Mk 2,10 (εἰδὼτε ὅτι ἐξουσίαν ἔχει ὁ) „Syn człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów”. Nie ma takiego zła na ziemi, którego człowiek nie mógłby odpuścić, ma to *exusie*, czyli pierwotną swobodę w Duchu Świętym, który nie wieje tam, gdzie chce jakakolwiek władza, ale tam, gdzie chce. W niebie, w relacji między osobami Trójcy Św., nie panuje zatem władza, ale swoboda. Władza, pewien szyk, ład na ziemi nie ma odpowiednika w niebie, nie ma poddanych żadnych! Bo jest jako w niebie tak i na ziemi, a nie odwrotnie. Wszyscy, bez wyjątków, mamy zaproszenie do królowania z Bogiem. Zaproszenie nie jest formą rozkazu, o czym zapomniał

Kościół rzymskokatolicki, ogłaszając myśl działającą jak zatrząsk na wolna sarnę, że poza kościołem nie ma zbawienia. Prawdą jest to, że pojęcie zbawienia pojawia się w Piśmie Świętym. Jednak Kościół fundowany jest na swobodzie (*exusi*) Ducha Świętego. Kiedyś niektórzy myśleli, że doskonale i piękne, czyli piękne, bo zachowujące pewne proporcje, jest to, co jest skończone, ograniczone, że nieograniczoność jawiła się czasem człowiekowi jako obszar nieznan, a więc powodujący lęk i stres. Ograniczenie prawne miało dać poczucie bezpieczeństwa. Rykoszetem pod więzami prawa oberwał człowiek, bez względu na swoją uczciwość. Bzdurą jest, że sprawiedliwy tu, na ziemi, gdzie prawo chce panować, może czuć się bezpiecznie. Sprawiedliwy może mieć tę ufność w Bogu, ale nie tutaj, w prawie. Który król nierzymyński lub za jaką cenę dany władca zgodziłby się na to, by w jego nierzymyńskim domu panowało prawo rzymskie? Gdyby Watykan dążył do pokoju, dawno by z kary śmierci zrezygnował, kładąc nacisk na poprawne nauczanie.

W Łk 4:6 (δῶσω τὴν ἐξουσίαν ταύτην ἅπασαν) czytamy, idąc za tłumaczeniem Biblii Tysiąclecia, o kuszeniu Jezusa, zatem diabeł proponuje władzę Jezusowi, czyli exusie. Oznacza to, że nie każda władza (*exusia*) to zachęta do swobody idącej od Ducha Świętego pochodzi od Boga. Trzeba być blisko z Bogiem, aby to rozpoznać. Ludzie przestali wiedzieć, kim są. Na poziomie prostym, gdzie odróżnienie dobra od zła jest proste, sprawa jest prosta. Na poziomie bardziej skomplikowanym człowiek okazuje się ślepcem. Post, modlitwa, milczenie to niektóre z metod pomagających człowiekowi w wyciszeniu tego, co zagłusza i pomaga w usłyszeniu bądź zrozumieniu pierwotnej intuicji, która do doskonałości i świętości życia wzywa każdego człowieka.

Zło mówi: dam ci władzę *exusia* nad czymś. Gdyby było inaczej, to to, co cesarskie, trzeba byłoby oddać Bogu, a Jezus mówi, aby to, co cesarskie, oddać cesarzowi. Pojęcie *exusii* odnajdujemy w Bogu, ale nie jest to władza. Pomysł, aby robić coś takiego jak władza nad człowiekiem, pochodzi z czasów niewolnictwa, wojen. Gdyby rozwiązania militarne miały sens w kontekście zapewnienia pokoju, dawno zaprowadzono by w ten sposób pokój tu, na ziemi. Wojna ma na pewno sens dla państw, w których wojna się nie toczy, dla sponsorów wojen, biznesmenów posiadających udziały w firmach produkujących broń, dla handlarzy bronią, banku, który liczy na to, że po wojnie jako pierwszy odegra pierwszoplanową rolę w rekonstruowaniu państwa, dla krajów, które chcą przejąć kontrolę nad innym państwem itp., itd.

W Mt 28,18 czytamy (μοι πάντα ἐξουσία ἐν οὐρανῷ): „Dana jest mi wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (tłum. BT). Jeśli ἐξουσία tłumaczymy jako „władza”, wtedy każda władza, zwłaszcza świecka, powołująca się na te fragmenty, pochodzi od Boga i bez względu na to, czy jest ona skorumpowana, czy nie, czy Polska jest, czy jej nie ma na mapie, ona idzie od Boga, więc skorumpowanie też. Wniosek wypływa taki, że Bóg jest korupcjogennym krętaczem i łajdakiem, a zatem jest stronnicy. Ponieważ także władza świecka

czy kościelna miewa zapędy pedofilskie, dlatego to nic nie szkodzi, jest to władza i władza działania pedofilskie może skutecznie w kontekście ofiary Baranka. Fakty z Nowego Testamentu temu przeczą. Bóg nie jest stronniczy, nie jest źródłem korupcji. Słowo ἐξουσία może oznaczać władzę, moc, potęgę, samowolę, możność, nadużycie, dostatek, urząd, władzę, nadzór. Dlatego wolę takie tłumaczenie: „Dana jest mi wszelka swoboda na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”. Dlaczego chrześcijanie pozwalają na to, by działało w nich zło? Ile lat rzymskich katolików na świecie, tyle lat panoszenia się antywartości. I nie potrafią złu zaradzić, nie potrafią, a może co niektórzy nie chcą, aby zło przestało działać.

Żadna tutaj u najmilszego Ojca mistyka nakładająca na człowieka ad hoc i apodyktycznie kajdany przed i po urodzeniu, a także i po śmierci człowieka. A tak jest w Kościele rzymskokatolickim – chrztu nie da się cofnąć, czyli jak zostałeś ochrzczony, to jesteś ochrzczony do końca życia i to piętno będzie nad tobą ciążyć nawet wtedy, gdy w pewnej chwili stwierdzisz, że wolisz być ateistą i pacyfistą, a nie rzymskokatolickim mordującym człowiekiem. Otwórzcie oczy, Kościół rzymskokatolicki nie we wszystkim jest kościołem prawdziwym. Jest na tyle zepsuty, że przez to zepsucie staje się synagogą nawet nie masonerii, ale świątynią zła. Nie tylko przez zgodę na karę śmierci wkłada się do Kościoła rzymskokatolickiego zło. Dlatego w Kościele rzymskokatolickim działa cenzura, która wszelką nierzymskokatolicką myśl piętnuje. Na szczęście internet jest przestrzenią, w której tam, gdzie Kościół rzymskokatolicki nie ma swoich stron, nie ma cenzury. Tak działa cenzura rzymskokatolicka, traktująca ludzi z jak barany, czyli idiotów, których trzeba prowadzić. Nie uważam się za owcę. Wolność i swoboda, żadne tu, u Ojca, np. tomistyczne kajdany zabraniające Duchowi Świętemu działać, tam gdzie On chce. W niektórych rzymskokatolickich kościołach na Podhalu przestała liczyć się jakość nauki Jezusa, liczy się ręka i moneta, którą ta ręka na składkę przyniesie. A Jezus i jego wyzwająca w prostocie nauka?

Do badających Jezusa, tak jak bada się duchy, dochodzą też hipokryci, a więc tłum, który właśnie był w zadumie, gdy dowiadywał się od Jezusa, że nie badają *kairosu Jego*, czyli pewnego „czasu krytycznego”, „żywotnego, czułego miejsca (w ciele)” (bo takie też znaczenia ma słowo *kairon καρπὸν*), tak jak bada się *kairos duchów*. O jakie miejsce w ciele (może też mistycznym Chrystusa, może w mistycznym ciele duchów czystych i nieczystych) chodzi, którego rozwój może mieć związek z przewidywaniami? Kłania się tutaj nauka o czakrach. No chyba że *kairos* przetłumaczymy tradycyjnie jako czas krytyczny, wtedy z pola widzenia znika powyższa informacja o sposobie rozwoju umiejętności przewidywania, pozostaje sama umiejętność.

Sprawa jest jeszcze inna. Jeśli przetłumaczymy πρόσωπον jako osobę, to na podstawie tego, że we fragmencie dotyczącym badania duchów oraz tym mówiącym o hipokrytach badających niebo, ziemię i czas – ponieważ został zastosowany identyczny termin, czyli *dokimadzo* (δοκιμάζω),

odnajdujemy jedno z wyjaśnień, dlaczego niektórzy np. plastycy przypuszczają, że duchy są osobami, że mają jakiś wygląd. Ale tu również nadmieniamy, że greckie *prosopon* (πρόσωπον) posiada wiele znaczeń.

Tak jak wygląd, czyli tutaj *prosopon* (πρόσωπον), nieba i ziemi oraz czas, czyli grecki „kairos”, tak też są badane duchy. Twierdzimy tak, ponieważ i przy badaniu duchów, i tutaj mamy *dokimadzo* (δοκιμάζω). Sposób badania wyglądu (πρόσωπον) nieba i ziemi nie różni się od sposobu badania duchów, gdyż w obu przypadkach mamy do czynienia z *δοκιμάζω*.

Badanie (*δοκιμάζω* duchów czy tego, co jawi się w zakresie podanej tu *prosopon*) jest sposobem na rozpoznawanie pozorów. Jezus ponadto stawia pytanie o to, czy czas, czyli *kairos*, można badać tak, jak bada się *prosopon* nieba i ziemi. Badanie w sensie *dokimadzo* (*δοκιμάζω*) jest również umiejętnością rozpoznawania właściwego *kairos*. Nie jest tutaj powiedziane to, że jedną i tą samą metodę stosujemy do badania duchów, *prosopon* oraz czasu, chociaż być może tak właśnie jest. Ważne jest tutaj także to, że w zakresie badania np. duchów, czyli *dokimadzo*, pojawia się umiejętność przewidywania, tzn. oszacowania, co się stanie, na podstawie pewnego zachowania się układu. O jaki rodzaj wnioskowania chodzi tutaj Jezusowi? Ojciec (*pater*) kieruje *diakymberna* i przewiduje (*pronoia*), dlatego może chronić. W Mdr 14,12 ta więc umiejętność przewidywania jest przy Ojcu, przy tobie też. Nie zabijamy, ale przewidujemy. Szachy, tutaj ani jedna bierka nie jest zabijana, co najwyżej schodzi z pola, zaś król do końca zostaje na planszy.

Widzenie tych *prosopon* jest widzeniem w sensie ejdetycznym. Na czym może polegać takie widzenie ejdetyczne, można odnaleźć w innych fragmentach Nowego Testamentu. W filozofii starożytnej np. Platon sporo miejsca poświęcił w swoich dialogach tematowi *eidosów*. Poprzez umiejętność oddzielania wziętą od pitagorejczyków, ale też będąc pod wpływem Sokratesa, pokazywał, jak można mówić na temat *eidosów*. Miało to związek np. z definiowaniem, poszukiwaniem stałych cech przynależących do jakiegoś „x”.

W przypadku tłumów (ὄχλοις), czyli tutaj hipokrytów, badanie *kairosu* jednak nie zachodzi, przynajmniej nie takie, jakiego oczekiwał Jezus. Te słowa Jezusa zawarte w powyższych wersach na temat *prosopon* oraz badawczego zacięcia hipokrytów stawiają pytanie, czy duchy mają także wymiar czasowy.

Badanie duchów jako rozpoznawanie ich wymaga także zajęcia stanowiska w sprawie tego, co przedstawia *prosopa*. Bo *prosopy*, jakkolwiek ciekawe i dające się badać, mogą coś zasłaniać, gdy zajmują się tym hipokryci. *Prosopa*, czyli *osoba*, np. osoba Boga, nie musi być dana w sposób jawny. Osobowe pojęcie Boga w NT może coś przysłania. Ktoś, kto rozpoznał pozorność pozorów, może stwierdzić, że jest blisko rozpoznania właściwego *kairos*. W kwestiach nieba i ziemi

obłudnicy potrafią rozpoznać jej wygląd, czyli jej *prosopon*. Umiejętności, jakich nabywają w trakcie zajmowania się *prosopami*, są do zastosowania w procesie badania duchów. Zależy to między innymi od zmiany postrzegania. Ta zaś jest ujawnieniem czegoś nowego i nie dzieje się ona poza poznającym, tutaj tłumem hipokrytów.

Nieco inne podejście znajdujemy w Liście do Galatów 6,4, gdzie mowa o badaniu (δοκιμαζέτω). Pojawia się tutaj także zachęta do dbania w sensie δοκιμαζέτω, pamiętamy, że to słowo pojawiło się przy badaniu duchów. Nie jest ono stosowane względem innego, ale względem własnych dzieł. Tutaj badanie w sensie δοκιμάζω podejmowane jest po to, aby właściwie zbadać nie innego, ale siebie. Św. Jan Ewangelista mówi: „badajcie duchy”, ale w Liście do Galatów taka zachęta chyba nie jest spełniona: τὸ δὲ ἔργον ἑαυτοῦ δοκιμαζέτω ἕκαστος, καὶ τότε εἰς ἑαυτὸν μόνον τὸ καύχημα ἔξει καὶ οὐκ εἰς τὸν ἕτερον. – „Niech każdy bada własne postępowanie, a wtedy powód do chluby znajdzie tylko w sobie samym, a nie u innego”. Dlaczego nie mielibyśmy chlubić się postępowaniem innych, np. sportowców? Czy autor Listu do Galatów wchodzi w polemikę ze św. Janem w sprawie badania duchów? Nie jest to polemika, zważywszy na znaczenie καύχημα od καύχημα, co znaczy samochwalstwo, chełpliwość, przechwałki. Musiała pojawić się grupa chrześcijan, która z powodu własnych sukcesów wpadła w samozachwyty. Jedni przed drugimi zaczęli się przechwalać. A to jest sianiem w cieple. „A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w cieple swoim, jako plon ciała zbierze zagładę” (φθοράν od φθορά ruina, zgubę, zniewolenie, gwałt, poronienie, śmierć). Nie stoi to w sprzeczności ze św. Janem, bo tu jest zdanie warunkowe, ale pokazuje pułapki, które mogą pojawić się na drodze badania w sensie δοκιμάζω.

W filozofii znane są debaty na temat różnicowania jako takiego. Zakłada się czasami, że problematyka różnicowania jako takiego poprzedza filozofię. Ujęcie jakiegokolwiek różnicy w zakresie gnostycznego poznawania Boga może informować człowieka o tym, że nie mamy do czynienia tylko ze sobą, ale też z kimś innym – wyjście poza solipsyzm. Tym innym mogą być duchy czyste, Bóg Duch, a także duchy nieczyste. Nie wydaje się, że mowa tu o ustalaniu różnicy jako takiej, w sensie metafizycznym czy ontologicznym, lecz zakładane jest tu różnicowanie. Prawo zakładałoby więc różnicowanie. Różnicowanie jako takie funkcjonowałoby poza prawem. Można pomyśleć ideę różnicowania jako taką, ale w myśl uczestnictwa potrafimy rozpoznawać konkretne przypadki, w których dochodzi do różnicowania, np. różnica między K i M, słoniem a koniem. Potwierdza to jeden z apostołów, powie, że bez, czy niezależna (χωρίς) od Prawa jest sprawiedliwość Boga (por. Rzym 3, 21). Gnostyczne poznanie woli (θέλημα) może więc wykraczać poza badanie (δοκιμάζω) różnicy (διαφέρω). W badaniu duchów ważny może okazać się kierunek ich woli i sprawdzanie tego kierunku z prawem.

W analizowanym fragmencie można też dostrzec, że w ramach gnostycyzmu (por. γινώσκεις)

dokonuje się badanie duchów i w zakresie tego badania idzie też o właściwe ujawnienie stanu woli, a także o odpowiednie ujęcie badania w sensie δοκιμάζω, które mamy przy badaniu duchów czy *prosopon*.

W Liście do Rzymian 14, 21–22 czytamy: 21 καλὸν τὸ μὴ φαγεῖν κρέα μηδὲ πιεῖν οἶνον μηδὲ ἐν ᾧ ὁ ἀδελφός σου προσκόπτει ἢ σκανδαλίζεται ἢ ἀσθενεῖ. 22 σὺ πίστιν ἔχεις; κατὰ σεαυτὸν ἔχε ἐνώπιον τοῦ Θεοῦ. μακάριος ὁ μὴ κρίνων ἑαυτὸν ἐν ᾧ δοκιμάζει. BT tłumaczy to tak: „Dobłą jest rzeczą nie jeść mięsa i nie pić wina, i nie czynić niczego co twego brata razi (gorszy albo osłabia). A swoje własne przekonanie zachowaj dla siebie przed Bogiem. Szczęśliwy ten, kto w postanowieniach siebie samego nie potępia”. To zdanie mogłoby oznaczać, że przekonania nasze powinniśmy zachować dla siebie, żadnego chodzenia w gości i opowiadania im o swoich przekonaniach. Cenzura od razu działająca. Ale tutaj mamy słowo πίστιν, a więc wydaje mi się, że wiarę, forma czasownikowa jest zastosowana w *Wierzę w Boga*. Bo czy wiara chrześcijańska jest rodzajem przekonania? Niektórzy ludzie mieli kiedyś przekonanie, że filozofia Hegla jest słuszna, później swoje przekonanie zmienili. Czy wiara jest rodzajem filozoficznego przekonania, które można zmienić? Dzisiaj jestem islamistą, jutro buddystą. Czy przekonanie może uzdrawiać? Może być uzdrawiające przekonanie.

By tę różnicę wyjaśnić, nie miałem wiedzy, wszystko zapomniałem, a do książek i do internetu, i Nowego Testamentu nie chciałem sięgać. Chciałem dowiedzieć się tego tak w duchu. Prosiłem i otrzymałem, przewidziałem to, że otrzymałem odpowiedź, zanim ją zapisałem. Odpowiedź nie przyszła w postaci słów, ale na zasadzie dodania do mnie jakby ciemnego kwadratu umiejscowionego w mojej klatce piersiowej. W ten sposób na podstawie *prosopon* przewiduje się, że coś się stanie. Oby ludzkość zawsze odkrywała to, co w człowieku pojawia się w sposób subtelny. Czy moje przekonanie może uwierzyć? Mam przekonanie, że wiara nie jest przekonaniem. Wierzę ci na zasadzie pewnego przekonania, czyli zgody na coś, że jest tak, jak mówisz. Przekonanie niesie ze sobą pewną formę zgody na coś, poprzedzoną daną argumentacją. A ponieważ wiara nie jest tylko czymś, co przekonuje po pewnej argumentacji, w tym właśnie jest różnica. To zubożenie wiary do przekonania. Przekonanie potrzebuje argumentu logicznego, by zadziałać. Wiara tego nie zawsze potrzebuje, dlatego jest czymś daleko szerszym znaczeniowo niż przekonanie. Wiara może funkcjonować w sferze pozaargumentowej, nie zawsze potrzebuje swojego wyjaśnienia i uzasadnienia, w sferze pozaargumentowej przekonanie jako takie funkcjonować nie może. Dzięki Ci, Święty Nauczycielu, żeś mi to objaśnił dzisiaj. Podobnie jest z wątpliwościami – aby ich uniknąć, nie trzeba szukać argumentów logicznych na poziomie argumentacji, której reguły i język zawierają też słowo „wątpliwość”. Trzeba o słowie „wątpliwość” i strukturach, które to słowo w nas organizowało, przestać myśleć, tak jak przestaje się myśleć o

byłym partnerze, byłej żonie, byłym mężu, gdy żadna ze stron nie chce kontynuować związku, który zaczął ujawniać substancje toksyczne, szkodliwe dla człowieka. Chodzi o utworzenie w sobie rekonstruujących myśli i zachowań w sensie: „przestaję o tym myśleć i to znika z mojego życia, nie skupiam się na tym”. Na początku bywa to trudne. Wydaje się, że w ten sposób nie odchodzi się od nauki, która wymaga podejścia krytycznego. By przedstawiać krytyczny obraz czegoś, niekoniecznie trzeba za motyw mieć treść zdania: „wątpię, że jest tak a tak”. Można powiedzieć: „myślę, że jest inaczej” i przedstawić dowód. W jednym i drugim przypadku prezentowana jest alternatywa. Gdy jednak w twoim słowniku istnieje słowo „wątpliwość”, które jest nagminnie stosowane, z czasem wątpliwość przechodzi na ciebie. Jaka jest różnica między wątpliwością a alternatywą? No właśnie taka, że nie każda alternatywa uwzględnia stan wątpienia, tak jak nie każde drzewo to jabłoń. Czy inność jako taka musi prowadzić do wątpliwości? Nie zawsze, no i o to chodzi z tym byłym mężem, byłą żoną, byłą dziewczyną, byłym partnerem biznesowym, byłym związkiem wyznaniowym. Nigdy jednak nie pojawiła się u mnie żadna wątpliwość odnośnie do mojej relacji z muzyką i filozofią. Także smutek czy jakiś inny dołujący stan emocjonalny, jeśli do nas przychodzi, możemy odsunąć od siebie, odklejając umysł od smutku.

Kiedyś, nie będąc u kamedułów, przez pewien dłuższy okres, ponad tydzień, zupełnie nie odzywałem się do domowników. W pewnej chwili przyszła radość przewyższająca wszystko. Od wielu lat jestem singlem, a tu taka radość. Ona później odeszła. Objawił mi się Bóg w postaci ogromnej radości. Pokazał mi w ten sposób, co z nami zrobi, jak się spotkamy, i jak bardzo jest okrutny. To jest właśnie prawda o okrucieństwie Boga. Nie wierzę w to, co mówi o Nim Stary Testament, pokazując Boga jako Boga sprawcy wojny, Boga plag, Boga mordującego małoszerne jednostki. To czynił nie Bóg miłości, ale bóg śmierci i wojny. No właśnie, nie okrutny, ale kochający każdego. Czy prawda może kłamać? Czy miłosierny ojciec zabija marnotrawnego? Nie zabija. Czy każdego czeka los Jezusa? Ukrzyżowanie Jezusa miało być ostatnim okrucieństwem, jakie człowiek człowiekowi miał uczynić. Ostatnim, bo Jezus umarł za wszystkich i więcej nikt umierać nie musi za grzechy innych. Nie wszyscy ludzie, a w tym chrześcijanie, pojęli sens ofiary Jezusa.

Wiara w tym analizowanym fragmencie powinna zostać prywatną sprawą relacji między Bogiem a człowiekiem. Słowa σεαυτὸν od σεαυτοῦ – siebie samego, siebie samej i ἑαυτὸν od ἑαυτοῦ – siebie, siebie samego (znana jest w filozofii dysputa na temat tego, czy dochodzi tu do zwrotności, zdania są podzielone) „piękne (jest – przyp. red.) nie jeść mięsa ani (nie – przyp. red.) pić wina ani w tym brat twój razi czy gorszy czy osłabia. Ty wiarę masz? (por. utrata wiary przez Jezusa). Według siebie samego miej przed obliczem Boga. „Błogosławiony ten nieosądzający siebie samego w tym bada” (μακάριος ὁ μὴ κρίνων ἑαυτὸν ἐν ᾧ δοκιμάζει). Również i tutaj pojawia się

δοκιμάζω, występujące także przy „badaniu duchów” u Jana czy w analizowanych już przykładach.

O co chodzi ze słowami σεαυτοῦ, czyli siebie samego, siebie samej, i ἑαυτοῦ, czyli siebie, siebie samego? W dalszych analizach będziemy opierać się na opublikowanym już przeze mnie artykule: M. Janocha, *Tautologia, metautologia i ekumenia u Parmenidesa z Elei*, 2017, s. 1-25. Patrząc przez pryzmat Parmenidesa z Elei¹, ἑωυτῶ od ἑαυτὸν ujmuje nam to, że jeśli mamy ἑωυτῶ, to takie „siebie samego”, „siebie”, „dla siebie” jest tym samym (τῶυτόν). W ramach siebie samego pojawia się to samo. „Błogosławiony ten nieosądzający siebie samego” oznacza tego, który także „tego samego”, być może nawet tożsamości, nie osądza (μὴ κρίνων). U Parmenidesa z Elei, ponieważ mamy innego (ἑτέρω), który jest μὴ τῶυτόν, czyli nie ten sam, powstaje pytanie, czy błogosławieństwo jest także dane innemu, czyli temu, co *hetero* (ἑτέρω), czy błogosławione może być także to, co nie jest to samo, co nie jest tożsamy? U niektórych myślicieli pojawia się twierdzenie, że człowiek tożsamości nie ma w sposób trwały, ale w jej miejsce podany jest konstrukt. Buddyści podczas medytacji wykraczają poza postrzeganie poza umysłem, czyli także poza tożsamość. Jezus na temat *heteros* (ἑτέρω) mówi w Mt 6, 24: οὐδεὶς δύναται δυσὲ κυρίοις δουλεύειν· ἢ γὰρ τὸν ἕνα μισήσει (μισήσει od μισέω) καὶ τὸν ἕτερον ἀγαπήσει), ἢ ἐνὸς ἀνθέξεται καὶ τοῦ ἑτέρου καταφρονήσει. οὐ δύνασθε Θεῶ δουλεύειν καὶ μαμωνᾶ – „Ani jeden potrafi dwom panom służyć; bo albo jednego będzie nienawidził, a innego będzie kochał, albo z jednym będzie trzymał, a (o – przyp. red.) innym myśleć będzie z pogardą. Nie możecie służyć Bogu i mamonie”. Tutaj u Jezusa z Nazaretu nie jest to wprost ujęte, że jeśli mamy *inne*, czyli *hetero* (ἑτέρου), to nie jest ono tym samym (tożsamym). Tożsamość nie jest u Parmenidesa identycznością czy bezróżnicowością. Ale wyrażenie ἑτέρου καταφρονήσει w Ewangelii, gdzie καταφρονήσει jest może oznaczać nienawidzić od καταφρονέω a to jest od κατά (według) i φρονέω (myslec) i może oznaczać coś, co jest |według czyjś myślenia, a myśleć i być stoi u Parmenidesa z Elei po stronie tego samego, bo mówi: „to samo jest bowiem myśleć i być”. Problem jest jednak taki, że Parmenides stosuje słowo *noein*, zaś Jezus καταφρονήσει – nie są one identyczne. U Parmenidesa jest także pogląd, że *inne* (ἑτέρου) nie jest tym samym. U Jezusa jeśli coś jest *inne* (*hetero*), to to „inne” nie jest postawione po stronie jedności, ale dwójki, która w tym fragmencie wyklucza relację z jednym, jednością. Bo dwóm nie można służyć. Dlatego dwójka według Jezusa z Nazaretu w tym zaleceniu jest *hetero* i nie jest ona z jednością. Można jednak służyć innemu i dwójka może mieć relację z jednością, nie wykluczając jedności, jeśli tym „Innym” jest np. Bóg, o którym Jezus mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Zaś ani jedno (μηδέν) – u Parmenidesa z Elei – „nie jest” (οὐκ ἔστιν). Ani jedno (czyli np. dwa) potrafi służyć dwom panom (brak przeczenia w οὐδεὶς δύναται δυσὲ κυρίοις δουλεύειν). Jeśli tym ani jednym jest pustka według buddystów, czyli

1 DK 28 B 8, 56-57: „dla siebie wszędzie ten sam, zaś dla innego nie ten sam” – ἑωυτῶ πάντοσε τῶυτόν, τῶ δ' ἑτέρω μὴ τῶυτόν.

stan postrzegania bez umysłu, tj. np. bez żadnych postaci i bez siebie samego, czyli coś, co jest bliskie kenozie Jezusa Chrystusa, buddyjski „stan” bez jedności, to z poziomu takiej pustki można wejść w służbę dla jednego (*hen*) i ani jednego (*ouden*). Ale postrzeganie poza umysłem nie może być innym (*hetero*) umysłem, bo umysł w tym przypadku u buddystów nie występuje. Można wspiąć się poza umysł u buddystów, poza wszystko, np. jedność, bycie i myślenie, i z poziomu takiego stanu żadne *inne* czy *to samo* nie muszą funkcjonować. Z punktu widzenia badania duchów u św. Jana postawione jest to, że ani jedno potrafi służyć dwóm panom i z tego powodu wpada w pewną formę dualizmu, problemy emocjonalne, takie jak nienawiść i pogarda. Duchom jest tutaj mówione to, że jeśli nienawidzą, są przeciw miłości. Jeśli w miejsce jedna dają dwójkę, to myślą co innego, a robią co innego. Nie pozwalają przebić się miłości, czyli agape, bądź skupieniu na poziom myślenia. Trudno im dojść do zupełnego zintegrowania się nie tylko ze sobą. Mają problemy z rozdwojeniami, są chwiejni w postępowaniu, trudno im budować. Co niektórzy żydzi nadal nie widzą nic złego w tym, że ktoś, służąc drugiemu człowiekowi, nie czyni nic złego, gdy w myślach go przeklina, skoro z poczucia obowiązku wiernie mu służy. Takie opinie można spotkać na stronach niektórych żydowskich wspólnot religijnych. Jednak we wspólnotach rzymskokatolickich też się z takim zjawiskiem czasem można spotkać. Szczególnie podczas wizytacji przełożonych biskupów w parafiach – wymuszane przywitania, uśmiechy, znaki pokoju. Oficjalność, długie publiczne przemówienia, kadzenie sobie i innym księżom z ambony. Załatwianie po znajomości doktoratów ludziom papizującym w uczelniach wyznaniowych rzymskokatolickich w Polsce to znana praktyka.

Pójście w to, co *inne*, nie oznacza jednak wyrzeknięcia się Boga (Mt 15, 30). „I przyszły do Niego wielkie tłumy, mając z sobą chromych, ułomnych, niewidomych, niemych i wielu innych (ἑτέροις πολλούς), i położyli ich u nóg Jego, a On ich uzdrowił”. Czy uzdrowił ich z inności, zabierając inność każdemu? Nie. U Marka 16,12 – po Zmartwychwstaniu – jest tekst następujący: „Po tych ukazał się w innej postaci dwom z nich na drodze” – μετὰ δὲ ταῦτα δυσὶν ἐξ αὐτῶν περιπατοῦσιν ἐφανερώθη ἐν ἑτέρᾳ μορφῇ, πορευομένοις εἰς ἄγρον. *Hetera* (ἑτέρᾳ) tutaj to obraz tych wszystkich innych, którzy szli do Boga nie przez jedno (gr. *hen*), lecz ani jedno (gr. *ouden*). U Parmenidesa z Elei, ponieważ mamy innego (ἑτέρῳ), który jest μὴ τὸ αὐτόν, czyli nie ten sam, możliwe jest to, by Jezus, osiągając „inną *morfe*”, osiągał to, co nietożsame, stan nietożsamości, osiągając nie to samo, czyli osiągając tych innych. Jezus, patrząc przez pryzmat Parmenidesa, jest tu w innej, nietożsamej postaci. Taki sposób kontemplacji mamy u buddystów, którzy wychodząc także poza tożsamość, wchodzą w stan postrzegania poza umysłem. Jezus, jako inny, pojawia się tutaj niejako spoza swojej tożsamości, usuwając z siebie wszystko, czyli też to samo, tożsamość, myślenie, bycie. Pozostaje pytanie, czy Jezus w tej innej postaci wychodzi poza jedność (gr. *hen*), skoro mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Może Jezus tutaj, jako jedno z Ojcem, bierze to ani jedno

z poziomu *morfe*, a więc postaci. Z drugiej strony kenozą Jezusa jest bliska temu, co buddyści nauczają na temat postrzegania poza umysłem. Ponieważ mowa jest tutaj o *morfe występującej razem z innym* (*morfe* nie równa się stan innego), Jezus wchodzi tutaj w ani jedno jako jedno. Wchodzi w inną *morfe*, a więc w „stan” ani jednego. Jezus i buddyści praktykujący *inność* są tutaj ze sobą zgodni. Dalajlama nie widział możliwości pogodzenia chrześcijaństwa z buddyzmem. Ale tutaj widzimy, że Jezus nie odrzuca praktykowania i wchodzenia w ten stan medytacyjny całkowitego ogołocenia na wzór wychodzenia poza tożsamości, umysł, siebie, na temat którego nauczają buddyści, choć widzimy to też przy kenozie Jezusa Chrystusa. „Nie” w formule tej nie musi mieć charakteru przeczącego. Nie jest to zanegowanie jednak w sposób absolutny, ale medytacyjne i chwilowe odejście od jedności w celu osiągnięcia odmieniającego stanu.

W Ewangelii św. Łukasza też pojawia się wątek *innego* (hetero) połączony jednak z modlitwą 9,29: καὶ ἐγένετο ἐν τῷ προσεύχεσθαι αὐτὸν τὸ εἶδος τοῦ προσώπου αὐτοῦ ἕτερον καὶ ὁ ἱματισμὸς αὐτοῦ λευκὸς ἕξαστράπτωντ. „Gdy się modlił, *eidōs* (*prosōpon*) Jego twarzy (albo *eidōs* jego osoby) stało się inne, a Jego odzienie stało się lśniaco białe”. Wcześniej mamy pojawienie się Jezusa w innej *morfe* (ἐφανερώθη ἐν ἑτέρᾳ μορφῇ). Tutaj widzimy, że nie pojawia się *inna morfe*, ale pojawia się *eidōs* (por. słowa: idea, istota) twarzy czy osoby (*prosōpy*) jego stał się inny. Tam Jezus „się pojawia” i dlatego mowa jest o *morfe*, a tutaj Jezus się nie pojawia, ale Jego osobomaska, ujęta z punktu widzenia *eidōsu*, czyli według niektórych np. idei. Jaka jest różnica między *eidōsem* a *morfe*? W stanie modlitewnym Jezus osiąga to, co inne. Jego osoba, osiągając to, co inne, osiąga także to, co nietożsame, nie to samo, a więc to, co jest ani jedno.

Z punktu widzenia nie odzienia Jezusa, ale *eidōsu* Jezusa, *eidōsu* Jego osoby, czyli *prosōpy*, dochodzi do wejścia w to, co inne, tak jakby to samo i inne było w Jezusie (τὸ εἶδος τοῦ προσώπου αὐτοῦ ἕτερον). Ujęcie w *eidōsie* osoby (*prosōpy*) Jego, czyli Jezusa, tego innego, jest jak wejście do innej wsi (Łk 9, 56: ἑτέραν κώμην), jest jak powiedzenie do *innego* (hetero), aby szedł za Jezusem (Łk 9, 59), ale ten *inny* mówi też do Jezusa (Łk 9, 61: ἕτερος). Sam Kyrios wyznacza innych siedemdziesięciu dwóch, aby szli do miasta (Łk 10, 1: ὁ κύριος ἑτέρους). Inni to także ci, którzy próbowali Jezusa, próbowali w sensie πειράζοντες, nie zaś w sensie kuszenia do złego, jak mamy w *Ojcie nasz* (Łk 11, 16). Ale w zakresie tych innych są inne duchy (ἕτερα πνεύματα), jeszcze gorsze, duchy nieczyste (ἀκάθαρτον), opisane w Łk 11, 26. I tu widać, że w *eidōsie* osoby czy wyglądu, czy *prosōpy* Jezusa pojawia się to, co inne, hetero (τὸ εἶδος τοῦ προσώπου αὐτοῦ ἕτερον), inne w sensie sztuki badania duchów. Jezus, odnosząc się do tego *innego*, odnosi się także do tego, co nieczyste. Jako kochający i nieskazitelnie czysty, i święty nie odrzuca tego nieczystego, ale troskliwie i cierpliwie wychowuje, oczyszczając, bez straszenia ludzi karą śmierci.

Patrząc na tych chociażby kilka przykładów, choć są jeszcze inne, możemy powiedzieć, że *inny* nie

ma znaczenia pejoratywnego, *inny* nie jest na stałe przypisany do zła. *Inny* to także ten dobry.

W Łukaszu 14, 31 czytamy o *innym* królu (ἑτέρω βασιλεῖ), który miały stoczyć wojnę. Nie robi tego, ale wysyła poselstwo. Jezus więc nie wznieca wojny i do wojny nie zachęca, dlatego tak ważne jest wykreślenie kary śmierci z wszelkich kodeksów postępowania na całym świecie. ale do innego króla, czyli np. Buddy, ale i każdego, który nie czuje się w jedności z Jezusem, czy nie czuje się chrześcijaninem, do każdego, który nawet w nic nie wierzy, do spadkobierców innych religii posyła poselstwo – nie dlatego aby człowiek wszedł w jakiś polityczno-militarny układ z Panem Bogiem, z Jezusem, nie po to, aby dał się pozyskać dla jakiejś partii Jezusa tu, na ziemi, ale po to by człowiek zaczął – jak mówi pieśń, ale i Apokalipsa – „z Panem Bogiem królować, Alleluja”. W ten sposób odzyska raj utracony. To jest zaproszenie, Bóg nie mści się na osobie, która w Boga nie wierzy, On szanuje ludzką wolność i autonomię. W tej inności ujętej w *eidosisie* wyglądu czy osoby Jezusa (τὸ εἶδος τοῦ προσώπου αὐτοῦ ἕτερον) przychodzi więc zaproszenie do królowania wszystkich nie w sensie tworzenia jakiegoś monolitu rzymskokatolickiego, który nawraca innych chrześcijan do jednej, nieprzemijającej, rzymskiej i nieomyłnej wykładni życia chrześcijańskiego. Życie w jedności nie oznacza włączania wszystkich chrześcijan pod jedną modłę. Jedność to nie jest jakaś identyczność. Jedność to nie stan komuny czy nacjonalizmu. Jezus w tych innych dopuszcza to, że każdy inny nie musi się z „innym innym” zgadzać. Jedność nie jest identycznością.

Jakub mówi: 1 Ἰάκωβος, Θεοῦ καὶ Κυρίου Ἰησοῦ Χριστοῦ δοῦλος, ταῖς δώδεκα φυλαῖς ταῖς ἐν τῇ διασπορᾷ χαίρειν – „Jakub, Boga i Pana Jezusa Chrystusa sługa (niewolnik – przyp. red.), śle pozdrowienie dwunastu pokoleniom w rozproszeniu” (διασπορᾷ – rozproszenie). Nie ma potrzeby nawracania wszystkich na jedno rzymskokatolickie kopyto. Działaniem przeciwko jedności jest nawracanie i wysyłanie np. rzymskokatolickich duchownych do krajów, gdzie dominującą religią jest islam, buddyzm, wedyzm, a totalnie bezsensownym ruchem przeciwko miłości i prawdziwej jedności jest wysyłanie rzymskich katolików do krajów prawosławnych po to, by innego, prawosławie osłabiać.

W przypadku wzięcia innej żony (γαμῶν ἑτέραν) pojawia się cudzołóstwo (Łk 16,18). Żydzi mówili do Jezusa, że oni nie są z cudzołóstwa, jednego mają Boga. Tutaj więc to, co się dzieje z *eidosem* osoby *prosopy* czy wyglądem Jezusa (τὸ εἶδος τοῦ προσώπου αὐτοῦ ἕτερον), nie jest stanem cudzołóstwa, dlatego że tu u Jezusa jest mowa o *eidosisie*. Czy cudzołóstwo może zachodzić na poziomie ideologicznym, a dokładniej *eidosów* (τὸ εἶδος)? Czym innym jest *eidosis*, a czym innym czyn. To, co jest na poziomie *eidosisu* u Jezusa (τὸ εἶδος τοῦ προσώπου αὐτοῦ ἕτερον), jest tym, co będzie odpuszczone (Łk 17, 34: ἀφεθήσεται ὁ ἀφίημι – odpuszczać). Łk 17,34: λέγω ὑμῖν, ταύτη τῇ νυκτὶ δύο ἕσονται ἐπὶ κλίνης μιᾶς, εἷς παραληφθήσεται καὶ ὁ ἕτερος ἀφεθήσεται. I na poziomie *eidosów* osoby czy wyglądu Jezusa wiele postaw czy religii można zachować bez

nakłaniania ich do przyjęcia chrześcijaństwa, bo co innego jest nauczać inne narody, a co innego robić z nich własnych, nie do końca przekonanych wyznawców, używając środków ekonomiczno-polityczno-dyplomatyczno-persfazyjno-siłowych, uciekając się przy tym do dyskryminacji ekonomicznej, wykorzystując przewagę ekonomiczną. Te inne wyznania są tym, co jest odpuszczone, są tym właśnie innym (ἕτερος). Problem ekumenii mamy wtedy z głowy i w takiej sytuacji np. prawosławni, czyli prawdziwie ortodoksyjny Kościół katolicki, ale nie rzymskokatolicki, ma jeden kłopot mniej. *Eidosy* nie są po prostu ciałem, ale sferą inteligibilną, sferą ducha, duszy, bo Jezus jest Bogiem, a Bóg – Duchem. Jest np. *eidos* cudzołóstwa, ale czy on, czyli idea, może cudzołożyć? Aby tak było, trzeba o cudzołóstwie pomyśleć. Ale słowo „eidos” i myśl nie są pojęciami zakresowo identycznymi. Czy można uprawiać cudzołóstwo, żyjąc prawdziwie w Duchu, czyli w Bogu? Czy ta relacja cudzołóstwa znana z ciała może zostać odniesiona również do Ducha? Jednym łożem (κλίνης μιᾶς) jest bycie z Bogiem i dwójka nie jest tutaj deprecjonowana jak przy służeniu dwóm panom. Duch i ciało – jeśli chodzi o ideał, powinny wielbić Boga (1 Kor 6, 19-20: 19-20: δοξάσατε δὴ τὸν Θεὸν ἐν τῷ σώματι ὑμῶν καὶ ἐν τῷ πνεύματι ὑμῶν). Cudzołóstwo dokonuje się na poziomie ciała i serca (Mt 5, 28: ἡδὴ ἐμοίχευσεν αὐτὴν ἐν τῇ καρδίᾳ αὐτοῦ) i wydaje się, że *eidosy* od cudzołóstwa są wolne, choć prawdopodobnie za czasów Jezusa spierano się o to, czy *eidos* może cudzołożyć. Platończycy niektórzy myślą na przykład, że idea piękna musi być piękna, a idea koła kolista. Sporo tego napisano w filozofii. W Nowym Testamencie czytamy: „My nie jesteśmy z cudzołóstwa, jednego mamy Boga”.

Ciekawa sytuacja jest opisana w Łk 18, 10– 14. Tutaj pojawia się i celnik i Faryzeusz. ἄνθρωποι δύο ἀνέβησαν εἰς τὸ ἱερὸν προσεύξασθαι, ὁ εἷς Φαρισαῖος καὶ ὁ ἕτερος τελώνης. I to po stronie celnika (τελώνης) jest to co pojawia się jako inne w obliczu czy osobie Jezusa jako to co jest *heteros* (ἕτερος) w εἶδος τοῦ προσώπου αὐτοῦ ἕτερον. Tak też w to, co jest *heteros* u Jezusa jest dany ten *heteros* καὶ ἕτερος ἦλθε λέγων· κύριε, ἰδοὺ ἡ μὲν σου, ἣν εἶχον ἀποκειμένην ἐν σουδαρίῳ.

Łk 22,5: καὶ μετὰ βραχὺ ἕτερος ἰδὼν αὐτὸν ἔφη· καὶ σὺ ἐξ αὐτῶν εἶ. ὁ δὲ Πέτρος εἶπεν· ἄνθρωπε, οὐκε – „Po chwili zobaczył go ktoś inny i rzekł: «I ty jesteś jednym z nich»”. Piotr odrzekł: „Człowieku, nie”. W tym miejscu potwierdza się, że *heteros* funkcjonuje na poziomie *eidosu*, gdyż mówi tu autor: ἕτερος ἰδὼν, czyli inny widząc. Chociaż *heteros* pojawia się też tam gdzie *andres* (ἄνδρες), obelgami zwracają się przeciwko Jezusowi (Łk 22, 65: καὶ ἕτερα πολλὰ βλασφημοῦντες ἔλεγον εἰς αὐτόν).

Tymi *innymi heteroi* wpisanymi w to, co dzieje się z Jezusem na górze Tabor, jest też dwóch innych złoczyńców. Łk 23,32: ἦγοντο δὲ καὶ ἕτεροι δύο κακοῦργοι σὺν αὐτῷ ἀναιρεθῆνα –

„Przyprowadzono zaś i innych dwóch złoczyńców, aby z Nim stracić”. W tej inności ujętej w *eidosisie* wyglądu czy osoby Jezusa (τὸ εἶδος τοῦ προσώπου αὐτοῦ ἕτερον) pojawiają się także inni z Góry Oliwnej (por. Łk 23, 40).

Dz 2,40: ἑτέροις τε λόγοις πλείοσι διεμαρτύρετο καὶ παρεκάλει λέγων σῶθητε ἀπὸ τῆς γενεᾶς τῆς σκολιᾶς ταύτης. W wielu też innych słowach dawał świadectwo i napominał: „Ratujcie się spośród tego przewrotnego pokolenia!”. Oznacza to, że do Słowa, czyli Logosu, nie jest przyłgnięte tylko to, co jest *orthos*, czyli właściwe i ortodoksyjne, ale także to, co jest *heteros* (ἑτέροις). To *heterois* jest przypisane do Jezusa.

Dz 4,12: τότε Πέτρος πλησθεὶς Πνεύματος Ἁγίου εἶπε πρὸς αὐτούς· ... καὶ οὐκ ἔστιν ἐν ἄλλῳ οὐδενὶ ἢ σωτηρία· οὐδὲ γὰρ ὄνομά ἐστιν ἕτερον ὑπὸ τὸν οὐρανὸν τὸ δεδομένον ἐν ἀνθρώποις ἐν ᾧ δεῖ σωθῆναι ἡμᾶς – „Wtedy Piotr napełniony Duchem Świątym powiedział im ... I nie jest w innym ani jednym zbawienie; Ani bowiem imię jest inne pod niebem dane w ludziach, w którym moglibyśmy być zbawieni”. Autorowi tych słów chodzi o Jezusa Chrystusa z Nazaretu. „I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (tłum. Biblia Tysiąclecia).

Jezus mówi: Ja i Ojciec jedno jesteśmy. Jedno, czyli *hen i ouden* (gr.) w filozofii są związane. „I nie jest w innym ani jednym” oznacza, że nie ma takiego innego ani jednego, w którym może iść zbawienie. Chodzi tu o „inne ani jedno”. To inne ani jedno to jest jakby jedno, czyli że jest to ani jedno numerycznie jedno, bo więcej tych ani jednych nie ma, tak jak nie ma więcej jednego, bo jedno jest jedno. Ma pokazać jedynie pewien sposób ujęcia tego ani jednego (οὐδενὶ). Może to oznaczać, że jeśli buddyści osiągną pustkę, to można zastanawiać się nad tym, czy takiej pustki i kenozy Jezusa nie można oznaczyć jako ani jednego (οὐδενὶ). O Jezusie mówi się, że znajduje się w postaci Boga, że ogołocił samego siebie.

Jeśli chodzi o słowo δεῖ, od δέω – wiązać, występujące w Dz 4,8-12, to por. moja praca doktorska, tutaj skróty. U Hezjoda w *Teogonii* Tytani (H.Θ., 814) po strąceniu zostają „wokół chaosu mglistego” bezźródłowego. Nie idzie tu o relację pętania wokół jednego (ἕν). Pojawia się tu wiązanie, a więc δεσμῶ. W wersie: δῆσεν κρατερ ᾧ ἐνὶ δεσμῶ, gdzie Hezjod wyraża siłę spętania i zarazem „czystość” splotu, w jednym ciągu stawiają δῆσεν (od δέω – wiązać) i δεσμῶ. Nie jest to wiązanie przez (np. περί czy κατά), lecz wiązanie więzami. Chodzi tu o zawiązanie przez swoje zawiązanie. Jest też δεσμὸν jako to, co pęta, więzi (741, por. „rękę w rękę”, formuła „zacieśniania więzów” u Parmenidesa z Elei – δεσμὸς – B 8, 26 oraz w B 8, 31 744, B 8, 14). Przykładowo, w Ὀδ. VIII, 317 mowa jest o spętaniu Afrodyty i Aresa (kochanków) przez męża, δεσμοῖσι jako pęta, jako antidotum, na wypadek gdyby Odys poszedł za głosem Syren (Ἴλ. XII, 54). Homer wprost mówi o δεσμὸν w sensie powściągliwości przed czymś. Por. Ἴλ. XIII, 359; Ἴλ.

XXII, 322--325, 743. U Homera pewien rodzaj wiązania występował też przy pętaniu końskich nóg, nie na zawsze, do powrotu pana ἄναξ, ὅ (Ίλ. XIII, 36 – πέδας ἔμπεδον). Pan jest więc warunkiem trwałości tego rodzaju więzów. Parmenides z Elei, mówiąc „lecz trzyma”, nie mówi o Dike, że to jej więzy, że ona je ustala, lecz że taki rodzaj więzów występuje w połączeniu z anarchicznym będącym jako homerowym panem (ἄναξ, ἑόν). Rozmaite procesy, takie jak pętanie końskich nóg, nie zostają zatracone, uzyskują zwierzchnictwo będącego (B 8, 5 oraz DK 46, B 4: ἑόν). Jest jeszcze spętanie wokół chaosu – to nie pętanie końskich nóg Są tu dwa różne aspekty pętania i dwa różne terminy tymczasowej *pedesin* πέδησιν i *desmon* δέσμον – i o δέσμον tutaj nie wiemy, czy jest równie tymczasowy jak *pedesin*. Odniesienie się przez Parmenidesa do Dike ma wyakcentować to, że to trzymanie, o którym on chce powiedzieć, jest silniejsze niż wiązanie koni przez Dike, czyli np. wiązanie (określanie) sprawiedliwości, ale także obyczaju, zwyczaju, prawa, kary 751 . Więż wiążąca, centralizuje tytanów wokół najpierwszego chaosu (por. δεσμόν), wiązanie idzie spoza Dike.

Parmenides czy Ferekydes twierdzą, że skala tego, co łączy, wiąże, pęta, jest dużo szersza, niż wynika to z obowiązków nakładanych przez zwyczaje lub reguły Dike, a więc z więzów πέδησιν. I w tym sensie występowanie przeciw Dike (przeciw sprawiedliwości), postawienie się, ich poza Dike nie jest równoznaczne ze skierowanym przeciwko prawu w sensie *nomosu*. Dike (łac. *jus, juris, justitium, lis, litis, causa, poena*) pochodzi od δείκνυμι, a więc oznacza: ukazać, wskazać, wytłumaczyć, dowieść. U Ferekydesa przed (ponad) prawem w sensie greckiego *nomos* (por. łac. *lex, mos, consuetudo*) są zaślubiny. U Homera zawiązanie (por. πέδησιν) następuje, kiedy Anaks (Pan) schodzi z pola widzenia. Kiedy zaś on jest, więź ta przestaje zobowiązywać (por. nieśmiertelnych woźniców z prologu *Poematu* Parmenidesa i to, co jest nieśmiertelne w sprawie więzów oraz anarchiczne (26-7 czytamy: ἀκίνητον μεγάλων ἐν πείρασι δεσμῶν ἔστιν ἄναρχον ἄπαυστον). I te więzy są połączone z granicami, bo πείρασι to liczba mnoga). Por. wyrażenie „granicą więzów” (πείρασι δεσμῶν, B 8,27). W B 8,30-31 jest powtórzenie zestawienia więzów z granicą, ale pojawia się też tu Ananke (Ἀνάγκη), którą niektórzy tłumaczą jako Ucisk. Ograniczanie to ma swój model w kuli, na temat której rozważał pitagorejczyk Filolaos z Krotony.

U Platona (np. *Timajos*, 71e 5) dostrzegamy ten rodzaj więzów, gdy argumentuje on w sprawie wieszczbiarstwa (*mantikes* μαντικῆς) – że podczas choroby, snu czy wstąpienia boga ono występuje, „kiedy *dynamis* rozumu jest skrępowana” (por. Witwicki; τὴν τῆς φρονήσεως πεδηθεὶς δύναμιν). Por. *Parmenides* Platona, wspomniany przez Badiou: „ów byt-nie-istniejący jest bowiem więzią (δεσμὸν), którą można związać jedno, jeśli ono nie jest, z nie-bytem, którym ono jest 760. Zatem więź (δεσμὸς) byłby po stronie bytu-nie-istniejącego (τὸ μὴ ὄν εἶναι). I to jest więź, która u Hezjoda wiązałaby tytanów wokół chaosu.

W *Metafizyce* (995a) Arystotelesa zastosowany jest *desmos* – δεσμός, czytamy: λύειν δ' οὐκ [30] ἔστιν ἀγνοοῦντας τὸν δεσμόν, ἀλλ' ἢ τῆς διανοίας ἀπορία δηλοῖτοῦ το περὶ τοῦ πράγματος – „rozwiązać węzła nie można, jeśli się nic o nim nie wie”. δεσμός pojawia się także w *Etyce nikomachejskiej* (1131a), δεσμός ujęte jest jako uwięzienie, ale δεσμός w *Retotyce* (1406b) jest połączone z kulturą mowy: Ἄνδροτίων εἰς Ἰδριέα, ὅ τι ὁ μοιος τοῖς ἐκ τῶν δεσμῶν κυνιδίσις: ἐκεῖνά τε γὰρ προσπίπτοντα δάκνειν, καὶ Ἰδριέα λυθέντα ἐκ τῶν δεσμῶν εἶναι χαλεπὸν – „Androtion, atakując Idrieusa, powiedział, że jest on podobny do spuszczonej z łańcucha psów, bo tak jak one napadają ludzi, by ich kąsać, tak i on uwolniony z więzów stał się niebezpieczny”.

Buddyzm nie rozwiązuje tej więzi, ale idzie poza nią, nie zakładając jej. Chodzi o buddyjskie postrzeganie poza umysłem, które nie jest stanem wiązania. Bliżej wolności jest więc ontologia buddyjskiej pustki niż platońsko-parmenidejska koncepcja więzi, które są rodzajem kajdan.

W Liście do Rzymian 7,4: ὥστε, ἀδελφοί μου, καὶ ὑμεῖς ἐθανατώθητε τῷ νόμῳ διὰ τοῦ σώματοςτο Χριστοῦ εἰς τὸ γενέσθαι ὑμᾶς ἑτέρῳ, τῷ ἐκ νεκρῶν ἐγερθέντι. „Tak, bracia moi, i wy umarliście Prawu przez ciało Chrystusa, by stał się was inny – Ten, który powstał z martwych”. I tym innym, który staje się w was jest Chrystus (ἑτέρῳ).

Rz 13,8: „Nikommu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością (ἀγαπᾶν ἀλλήλους). Ten kochający innego (ἀγαπῶν τὸν ἕτερον), Prawo ...”. Agape jest więc skierowana nie tylko do naszych rodzin, ale też do wszystkich innych. Jeśli więc podczas badania duchów przychodzi do nas inny duch, to jemu przede wszystkim jesteśmy dłużni miłość w sensie agape. Podczas przemienienia uruchamiana jest agape, idąca w kierunku tych, którzy tej agape nie dzielają, oraz tych, którzy ją dzielają.

2 Kor 11,4: εἰ μὲν γὰρ ὁ ἐρχόμενος ἄλλον Ἰησοῦν κηρύσσει ὃν οὐκ ἐκηρύξαμεν, ἢ πνεῦμα ἕτερον λαμβάνετε ὃ οὐκ ἐλάβετε, ἢ εὐαγγέλιον ἕτερον ὃ οὐκ ἐδέξασθε, καλῶς ἀνείχεσθε. „Jeśli bowiem ten, co przychodzi innego, Jezusa głosi, którego nie głosili, lub bierzecie innego ducha, któregoście nie otrzymali, albo inną Ewangelię, nie tę, którą przyjęliście, unieście to szlachetnie. Otóż sądzę, że dokonałem nie mniej niż wielcy apostołowie”. W tym zdaniu widać to, że wszystkie religie można pogodzić na zasadzie znaczenia ἀνείχεσθε, może więc katolik być też buddystą czy islamistą, czy kimś innym. ἀνείχεσθε pochodzi od ἀνείχεσθε, od ἀνέχω i oznacza: podnieść, wznosić, unieść, ścierpieć. Z tego zdania wynika, że np. w chrześcijaństwie może być więcej duchów niż jeden, np. duch Buddy czy duch samarytański, duch islamu czy judaizmu, duch Sokratesa, duch racjonalizmu, duch Hegla, Hitlera, duch bałkańskiego Oświećmienia. I nawet wzięcie w siebie tego „innego” nie oznacza wyparcia się Ewangelii. Ścierpienie czy podniesienie *innego* nie jest jednak wyparciem się *Ewangelii* Jezusa, nie jest też równoznaczne z wyznawaniem. Jeśli jakiś duch przychodzi i mówi: „zabij Jezusa”, to chrześcijanin w pierwszym odczuciu nie chce tego robić,

przynajmniej nawet intencjonalnie, ale też nie zacznie wierzyć w triumf zemsty i zła nad człowiekiem. Cierpienie to więc przychodzi za sprawą *innego*, szlachetne nieuniesienie jest niejako po naszej stronie. My niejako mamy szansę szlachetnie się ustosunkować do *innego*. I szlachetność pojawia się jako coś, co przynależy do ucisku, a więc cierpienia.

Jest tu obecne nastawienie nie na zysk w postaci pieniądza czy działania politycznego, ale na zysk dla Boga w sensie wcielenia umiejętności podnoszenia, wznoszenia, uniesienia, ścierpienia (ἀνέχω) tego *innego*.

W Ga 1,6 Jezus wchodzi w to, co *inne* przy *eidosisie*, ale może wejście w *inne* nie jest możliwe. Bo tej nie ma. Innej ewangelii nie ma, gdyż radość jest radością, miłość miłością, nie można powiedzieć, że dobro jest złe. Nie można kłamać i mówić, że duch zła jest duchem dobra. Przychodzi do nas doświadczenie i widzimy w nim, że człowiekowi ciężko jest czasami jednoznacznie stwierdzić, z czym ma do czynienia. Można takie zło ścierpieć czy nosić ze szlachetnością. Zło nie przedstawia się jako jaskrawe przeciwieństwo Agape, ale następuje pewien stan mieszania. Dwie myśli idą przeciw sobie albo i więcej. Nawiązanie wtedy do esencjalizmu, że jest szansa na nazwanie i zdefiniowanie czegoś ucieka. I wiązanie koniowi nóg u Homera czy istoty istotnie istniejącej u Platona to nie ten etap. Możliwe jest więc to, że w takim mieszanym *eidosisie* Jezusa zatracą się, choć w takim poznaniu mieszanym nie zatracą się to i inne pozbawione właściwego „ciężaru” poza wszelką aksjomatyką. Ἐθαυμάζω ὅτι οὕτω ταχέως μετατίθεσθε ἀπὸ τοῦ καλέσαντος ὑμᾶς ἐν χάριτι Χριστοῦ εἰς ἕτερον εὐαγγέλιον – „Nadziwić się nie mogę, że od Tego, który was łaską Chrystusa powołał, tak szybko chcecie przejść do innej Ewangelii”. Funkcja przechodzenia do *innej* (μετατίθεσθε) nie jest równa funkcji wznoszenia, uniesienia, ścierpienia (ἀνέχω) tego *innego*. Ewangelią jest miłosne bycie z *innym*, nie może być więc innej ewangelii, bo niebycie z *innym* i odrzucenie go jest przeciwko miłości, czyli agape, nie jest czymś dobrym. Zostawienie *innego* badanego ducha nie jest postępowaniem zgodnym z agape. Dobra Nowina została skondensowana do wezwania miłuj Boga, który nie jest Ci obcy i μετατίθεσθε od μετατίθημι – przechodzić od kogoś, odstępować, przenieść.

Hbr 7,11 Jezus staje się *innym* kapłanem na wzór Melchizedeka (Μελχισεδέκ ἕτερον ἀνίστασθαι ἱερέα). *Innym* kapłanem. Tutaj zastosowane jest słowo ἱερέα od ἱερεύς, co znaczy np. kapłan (Por. List Św. Jakuba 2,25: ἀγγέλους καὶ ἑτέρα ὁδῶ ἐκβαλοῦσα nierządnicą Rachab aniołów inną drogą odprawia).

I ponieważ mamy także nieosądzającego „siebie samego w tym, co bada”, bada w sensie badania duchów (δοκιμάζει), jest to także badanie tego, co to samo (τῶν) i inne (ἑτέρω). Jest tak wtedy, gdy założymy, że wraz z badaniem duchów, o których mówi Jan, idzie to, co pojawia się razem z δοκιμάζει w innych kontekstach niż problematyka duchów (pneumata).

Powiedziałem, że „we fragmencie DK 28 B 3 słowa: τὸ αὐτὸ, νοεῖν czy ἐστίν, a także εἶναι, ponieważ są τὸ αὐτὸ, to są względem siebie nie a) ἑτέρω, bo ono jest μὴ τῶυτόν, lecz b) ἑωυτῶ, które jest τῶυτόν”². Z punktu widzenia badania duchów – oraz „Błogosławiony ten nie osądzający siebie samego w tym bada” (μακάριος ὁ μὴ κρίνων ἑαυτὸν ἐν ᾧ δοκιμάζει) – widzimy, że z tym, co idzie od strony siebie samego (ἑαυτὸν), idzie też to, co dane jest w formule we fragmencie DK 28 B 3. Chodzi tu o „τὸ αὐτὸ, νοεῖν czy ἐστίν, a także εἶναι”. Ponieważ są one „τὸ αὐτὸ, to są względem siebie nie a) ἑτέρω, bo ono jest μὴ τῶυτόν, lecz b) ἑωυτῶ, które jest τῶυτόν. One są w zbiorze ἑωυτῶ, czyli „dla siebie” i nie są one ujęte jako inne względem siebie, bo nie są one nietożsame”. Dlatego razem z nieosądzającym siebie samego i badaniem w sensie także badania duchów (δοκιμάζει) uchwycone jest „myśleć” (νοεῖν), „być” (εἶναι), „to samo” (τὸ αὐτὸ), „jest” (ἐστίν). (Por. tamże, czyli M. Janocha, *Koniec myślenia nie końcem filozofii, czyli o tym samym, nie tym samym, jednie i ekumenii nie tylko u Parmenidesa z Elei*, 2015, s. 2-25.)

Badanie przetłumaczone zostało przez BT jako potępia. A więc badanie duchów uzyskuje u tych tłumaczy również znaczenie potępienia duchów. Znajomość Prawa, które miałyby pomóc rozpoznać (ten sam rdzeń jak przy „badajcie duchy”) sprawę pogan i sformułować właściwą odpowiedź, jest wystarczające. Spór podjęty przez Pawła dotyczy wprost kwestii doktrynalnych. Paweł ma zamiar udowodnić, że jest możliwa obrona pogan na podstawie Prawa – bez odnoszenia się do norm pogańskich, ponieważ to byłoby bezprawiem wobec Żydów. Oznaczałoby to, że badanie i rozpoznawanie, a w konsekwencji obrona ducha pogan, z pominięciem badania i nawracania własnego serca i własnego ludu, są niewystarczające. Całe więc napominanie Paweł opiera na Dekalogu. Stosuje on wobec Żydów Prawo. Pokazuje im, że nie działają zgodnie z nim. Nie mają więc powodów do dumy, ale raczej do zgorzenia. Koronny argument Pawła to jedynie przypomnienie Żydom o tym, o czym mówili Prorocy: (24) „Z waszej to bowiem przyczyny” – zgodnie z tym, co jest napisane. Podobną sytuację mamy – wspólny rdzeń grecki – w przypowieści o uczcie (Łk, 14, 19). Jezus mówi w niej o pięciu wołach. Zaproszony na ucztę gość wymawia się, że po ich zakupie idzie je wypróbować (*dokimasai*). Będzie więc musiał je odpowiednio zbadać, co też będzie podlegać zasadom wyceny wołów. Musi się przekonać, czy nie zapłacił zbyt wiele. Będzie więc bardzo szczegółowego postępować. To zaś wymaga odpowiedniej wiedzy na temat zwierząt i doświadczenia w handlowaniu nimi. Badanie duchów w tym znaczeniu to postępowanie żmudne i bardzo szczegółowe. Człowiek czyniący takie badanie według Łukasza nie wchodzi na ucztę. U Jana, gdy mówi on o badaniu duchów, to badanie jest warunkiem progowym pójścia za Jezusem. Paganie bluźnią imieniu Boga. W Rz 5,4: „chlubimy się także z ucisków, wiedząc, że ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość wypróbowaną cnotę (*dokimen*), wypróbowana cnota zaś –

²Por. tamże, czyli M. Janocha, *Koniec myślenia nie końcem filozofii, czyli o tym samym, nie tym samym, jednie i ekumenii nie tylko u Parmenidesa z Elei*, 2015, s. 2-25.

nadzieję”. W nieco innym odcieniu znaczeniowym badanie duchów pojawia się w 1 Liście do Koryntian (3,13). Jest w nim mowa o budowaniu na Jezusie Chrystusie jako na fundamencie. W tym kontekście Paweł mówi, że jeżeli ktoś buduje na fundamencie, to w Dzień Pański w ogniu zostanie *wypróbowane dokimasei* – jego dzieło. Każdy duch budujący na Jezusie Chrystusie w odpowiednim czasie (*kairos*) będzie poddany próbie. Innymi słowy: jeżeli ktoś tak bardzo w swym budowaniu na fundamencie poszedł w stronę instytucjonalizmu, to nie ma w tym nic złego. Ale jeżeli instytucjonalizm ten jest oderwany od fundamentu, to biada temu. W tym kontekście badanie, czyli wypróbowanie w ogniu, uzyskuje znaczenie kaźni. Ogień zazwyczaj potrzebuje powietrza, a powietrze to duch. A zatem wypróbowanie wszystkich dzieł, które są, były i będą budowane na Chrystusie, ma na celu pozostawienie ducha bez możliwości trawienia czegokolwiek, bez materiału łatwopalnego. Wiara w Boga to dar. W 2 Kor 13, 5 czytamy: „Siebie samych badajcie, czy trwacie w wierze; siebie samych doświadczajcie!”. Pojawiają się dwa zalecenia: *peiradzete* i *dokimadzete*. I nie chodzi tu o rezultat badania czy doświadczania, lecz raczej o bycie w wierze na zasadzie uczestnictwa. Jeśli zatem ktoś kradnie, niech nie naucza o tym, aby nie kraść. Jeżeli ktoś cudzołoży, niech nie naucza o tym, aby nie cudzołożyć. Jeżeli ktoś nie umarł, niech nie mówi o śmierci. Jeśli ktoś nie zmartwychwstał, niech nie mówi o zmartwychwstaniu. Trzeba w Bogu okrzepnąć, trzeba z Boga się narodzić. 1 Kor 11,28 mowa jest o tym, aby niegodnie nie spożywać chleba i pić kielicha Pańskiego. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego (w znaczeniu *badania*), spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. W 1 Liście Piotra 1,7 czytamy o wierze, której wartość jest cenniejsza od zniszczalnego złota. Pojawia się *dokimon* w wyrażeniu wartość (*dokimon*) waszej wiary. Dalej mowa o złocie, które próbuje się w ogniu (*dia pyros de dokimadzomenon*). Próba jest po to, aby pozbyć się bożków. (Por. Mdr 14,3). Opatrzność, czyli ojciec (*pater*), kieruje (*diakubernia*) i przewiduje (*pronoia*), dlatego może chronić. W Mdr 14,12 wymyślanie bożków to źródła wiarołomstwa. W tym fragmencie ujęte jest sedno bałwochwalstwa. Pojawiają się dwa pojęcia: *idol* czyli *eidolon* oraz *porneias* – przetłumaczone jako bałwochwalstwo, ale ma też znaczenie prostytucji czy pornografii. Pojawia się również *epinoia*, czyli *epi nous* w znaczeniu „w”, „do”, „ku”, „w stronę umysłu”. Zatem rdzeń słowa „bałwochwalstwo” tkwi w tym: początkiem prostytucji jest żeglowanie w kierunku umysłu z tym, co spostrzeżone, z *eidolonami*. Skąd się wzięły? Zjawyły się na świecie przez ludzką głupotę. *Kenodoksia* – złożenie *kenos* i *doksa*. *Doksa* to chwala, mniemanie, pewien pogląd, a nawet sława. *Kenos* to coś pustego, coś, co nie ma podstawy, ale także coś ogołoconego. *Eidolony* zasłynęły więc tam, gdzie sława nie została ogołocona (wypróbowana), gdzie poglądy zostały pozbawione swojej podstaw\